

Dziś już za późno na dyskusję o oczyszczeniu kraju z peerelowskich brudów. Dawni towarzysze wracają do władzy – po raz pierwszy w historii naszego kraju otrzymując ją legalnie. /.../ Przez kilkadziesiąt lat nawywraćcali dość – łamali kości i sumienia, zdzierali paznokcie, odbierali życie i majątki, ciskali w błoto narodowe świętości. Dziś bąkają, że nie można wszystkiego potępiać w czambuł itp. To prawda, że ich przywódcy są dziś dość głady w słowach i rozważni w gestach, ale też horror nie zaczyna się zwykle od ujawnienia przez wampira jego atutów: kłów i szponów – przeciwnie, na początku jest zwykle sielanka.

WOLNI I
SOLIDARNINORYMBERGA II DLA
KOMUNISTÓW

s. 2-4

ZAMORSKI:
Emisariusz
Polski
Podziemnej

s. 10



SOLIDARNOSC WALCZĄCA

Romuła LAZAROWICZ

MIESIĘCZNIK NR 9,10,11 (307-309) ROK XII, IX-XI 1993 r., cena 10000 zł

KOMUNIŚCI: UPADEK CZY SUKCES?

Olgierd Żmudzki

Wśród wielu zagadek współczesnego życia problem komunizmu zajmuje miejsce znaczące. Chyba nie ma wśród zdrowo myślących ludzi takiego, który by nie zadawał sobie pytania: jak to jest, komunizm upadł, ale komuniści mają się wręcz znakomicie?

Kiedy upadała monarchia francuska burzono Bastylię i gilotynowano króla. Kiedy upadał nazizm burzono Berlin wraz z Kancelarią III Rzeszy, a nazistowscy przywódcy stawiali przed trybunałem w Norymberdze. Kiedy tak właściwie upadł komunizm, jakie wydarzenie wiąże się z początkiem jego upadku? Bo może nie upadł, istnieje i działa?

Jakoś jednak trudno spotkać się z rzetelnymi odpowiedziami na przedstawione wyżej pytania i wątpliwości. Oczywiście o pytaniu, na które brak odpowiedzi można z czasem zapomnieć, ale czy nie zostaje po nim jakaś psychiczna zadra? A żeby taką zadrę usunąć trzeba czasem otworzyć jęczącą się psychiczną ranę. Być może popłynie zdrowa krew, która ją oczyści z brudu niepewności i wątpliwości.

Celem tych rozważań jest określenie etapu, na którym obecnie znajduje się komunizm. Nie jest to problem tylko teoretyczny, jeśli wziąć pod uwagę powrót do politycznej władzy komunistów na Litwie i Rumunii, czy wznowienie działalności partii komunistycznej w Białorusi. Pierwsze trzy rozdziały poświęcimy rozważaniom ogólnych przemian komunizmu, a następnie przejdziemy do planów komunistów związanych z naszym krajem. Warto już teraz zauważyć, że siła komunizmu opierała się na sugestywności ideologii, sile militarnej komunistycznego państwa i na precyzyjnie organizowanych działaniach propagandowych i różnych politycznych manipulacjach. Os-

tatnia dekada naszego wieku charakteryzuje się wyraźnym bankructwem komunistycznej ideologii, trudno więc sobie wyobrazić możliwość użycia siły militarnej w jej obronie. Ale została trzecia komunistyczna siła propagandy i manipulacji. Tą bronią komuniści zawsze posługiwali się po mistrzowsku i nadal nią władają bardzo skutecznie jak zresztą wykaże dalszy ciąg tych rozważań. Ujawniając ich tajniki będziemy w ten sposób starać się osłabiać ich skuteczność.



Rozdział 1. Fałszywe podziały

Tworzenie różnych fałszywych podziałów komunistycznych ruchów, państw czy elit jest manipulacją stosowaną przez komunistów bardzo często i niemal zawsze z dużym powodzeniem. Dziwne jest, że społeczeństwa i światowa opinia, wobec której ten manewr stosowano, nie potrafiły się jeszcze na niego uodpornić! Nie tylko środki masowego przekazu, ale i całe środowiska opiniotwórcze znajdowały się w komunistycznym ustroju w rękach i działały dyspozycyjnie w interesie władzy. Wypowiedzi na łamach partyjnej prasy i rozpuszczane plotki miały podobne źródła: komunistyczne centrale propagandowe. Co było przedmiotem takich manipulacji? Przyjrzyjmy się trzem problemom:

*Drodzy Czytelnicy
i Przyjaciele SW,
Niniejszy n-r pisma ukazuje
sięza okres 3 ostatnich miesięcy
(wrzesień - listopad). Opóźnienie to spowodowane jest
wrześniowymi wyborami parlamentarnymi jak i złą kondycją finansową pisma. Z tego też powodu – fatalnej kondycji finansowej – zmuszeni jesteśmy na przejście /od stycznia/ do dwumiesięcznego cyklu wydawania pisma.*

Redakcja i Wydawca

Podziały na szczycie komunistycznego bloku. Tutaj propagandowe manipulacje dotyczyły komunistycznych central w Moskwie i Pekinie. Raz jedna z tych central była reformatorska, a druga wręcz przeciwnie, a w innym czasie następowała zamiana ról. Powstawanie centrali komunistycznej nastawionej reformatorsko skłaniało kraje Zachodu do udzielania jej pomocy w różnej formie. Kraje Zachodu myślały, że w ten sposób uda się między komunistyczne centra wbić klin i je skłócić. Tymczasem to jedna, to druga centrala ochoczo korzystała z udzielanej jej pomocy po cichu dzieląc się jej częścią z drugą centralą.

Manewr z podjęciem przez jakieś komunistyczne państwo polityki trochę niezależnej od centrali w Moskwie. Pierwszym takim krajem była Jugosławia, na którą w innych państwach komunistycznych wylewano propagandowe pomyje. Dzięki temu Jugosławia przez jakiś czas będąc państwem pozornie niezależnym, stała się na czele państw niezależnych, co dało komunistycznemu imperium wiele korzyści. Na nieco mniejszą skalę swoją niezależność udawała Rumunia, która

cd. str. 11-16

1519-7980 NSSI

w numerze:

AKTUALIA

Komunikat prasowy Międzynarodowego Komitetu „Nürnberg II” – Osądzenie Zbrodni Komunizmu	2
Informacja PW	2
Protokół z założycielskiego spotkania „Nürnberg II”	3-4
O. Żmudzki — Szok na lewicy ..	4-5
O. Żmudzki — Gorący kartofel władzy	5
R. Lazarowicz — Precz z wolnością?	6
Z. Byrski — „Komedia pomyłek” czy komedia oszustw	9

ŚWIAT

Z. Byrski — Co zrobić z mumią Lenina?	7
Z. Byrski — Klin - Klinem, czyli o sposobach przywrócenia demokracji	7
V. Korzen — Anty-Amerykańska polityka zagraniczna	7-8
L. Giermański — Cezar Jerozolimy w palestyńskiej Magdalence ...	18-19

ANALIZY

O. Żmudzki — Komunisci: upadek czy sukces?	1, 11-16
---	----------

CZASY I LUDZIE

K. Zamorski — Emisariusz Polski Podziemnej	10
M. Kozłowski — Wł. Broniewski we Lwowie w latach 1939-1940 ..	16-18

WSPOMNIENIE CZAR ...

J. Kowalewski — „Drewniane czotgi” i ... ewakuacja „Domu Prasy” ...	8-9
--	-----

LISTY DO REDAKCJI

T. Mianowicz	19
--------------------	----

PRZEGLĄD PRASY

Conservative Review	20
---------------------------	----

CZYTELNIKU !!!

Każda złotówka, a tym bardziej dolar
wplacony na nasz fundusz zostanie
przeznaczony na walkę z komuniz-
mem i postkomunizmem w Europie i
na świecie.

KOMUNIKAT PRASOWY

Międzynarodowego Komitetu "Nürnberg II" w Szwajcarii – Osądzenie Zbrodni Komunizmu

Komitet ten opublikował w Europie, Stanach Zjednoczonych i Kanadzie apel pt. "O sprawiedliwość historyczną" (opracowany przez M.-F. Respond-Głowackiego), zawierający listę zbrodni komunizmu. Apel ten stwierdza, że lista ta będzie kompletna dopiero w chwili, gdy rząd państw ekskomunistycznych zgodzą się wydać szczegółowe dane dotyczące tych zbrodni. Apel przypomina też, że komunizm wymordował 60 milionów osób w samej tylko Europie, nie licząc Azji, Afryki i innych części świata. Wszystkie te zbrodnie muszą być osądzone, jak to się stało wobec zbrodni hitlerowskich.

Odpowiadając na powyższy apel kilkudziesięciu działaczy emigracyjnych i byłych więźniów politycznych spotkało się we Fryburgu, aby stworzyć w Szwajcarii sekcję Międzynarodowego Komitetu "Nürnberg II". Najważniejszym celem tego Komitetu, w porozumieniu z powstałymi już w innych krajach podobnymi Komitetami, ma być jak najszersze informowanie międzynarodowej opinii publicznej o zbrodniach komunizmu oraz powołanie światowej organizacji, której zadaniem będzie utworzenie Międzynarodowego Trybunału. Dopiero wtedy można będzie przeprowadzić formalny proces "Nürnberg II" i osądzić komunizm jako system zbrodniczy.

Spotkanie we Fryburgu (26.6.1993), któremu przewodniczył światowej sławy filozof polski, prof. Józef-M. Bocheński, były rektor Uniwersytetu we Fryburgu, odbyło się dzięki wysiłkom inicjatora tej akcji mgra Mariana-F. Responta-Głowackiego, prezesa Związku Organizacji Polskich w Szwajcarii.

Zgromadzeni przedstawiciele różnych narodowości jednomyślnie przyjęli wniosek o powstaniu w/w Komitetu w Szwajcarii i wytyczyli sobie, jako najbliższe zadanie, stworzenie podobnych Komitetów w krajach ich pochodzenia. Uzgodnili również, że istniejące już Komitety muszą wszelkimi sposobami dążyć do usuwania niewiedzy i zamętu, jaki dzisiaj ma światowa opinia publiczna w ocenie prawdziwego oblicza komunizmu. Będąc świadkami okrucieństw komunizmu mamy moralny obowiązek doprowadzenia do publicznego osądzenia zbrodniarzy i pełnionego przez nich ludobójstwa i choćby tylko w ten sposób oddania najwyższego hołdu wszystkim ofiarom komunizmu. Taki akt historycznej sprawiedliwości nie pozwoli przysłym pokoleniom zapomnieć o wymordowaniu setek milionów niewinnych ludzi.

10.8.1993 Ion Ganea Arges, rzecznik Centrum Uchodźców Rumuńskich w Genewie, przekazał już niniejszy komunikat prasowy (w tłumaczeniu na rumuński) do Rumunii i Mołdawii, za pośrednictwem Radia Wolna Europa. W innych językach (tj. po polsku, francusku i niemiecku) komunikat ten rozsyłany jest teraz do kilkudziesięciu ośrodków masowego przekazu, różnych organizacji i wielu osobistości życia publicznego na całym świecie.

Przed zakończeniem spotkania we Fryburgu Ion Ganea Arges poinformował zebranych, że więzienie w rumuńskiej miejscowości Sighet zamienione zostało na "Muzeum Uwięzionej Myśli i Centrum Studiów nad Totalitaryzmem". Po drugiej wojnie światowej w więzieniu tym władze komunistyczne wymordowały wielu przywódców rumuńskich partii demokratycznych. W najbliższym czasie ma się odbyć pierwszy Kongres Międzynarodowych Komitetów "Nürnberg II". Istnieje możliwość, że wybierze on na swą główną siedzibę miasto Sighet, ze względu na jego wyjątkowe położenie geograficzne. Znajduje się ono bowiem na skrzyżowaniu dróg sześciu byłych państw komunistycznych.

Za Komitet "Nürnberg II" w Szwajcarii

Ion Ganea Arges, Yves Nidegger, Marian-F. Respond-Głowacki

Informacja

Dnia 18 października w Pęgowie „nieznani sprawcy” podpalił wiejski drewniany dom Kornela Morawieckiego. Pożar trwał kilka godzin i zniszczył całkowicie zarówno samą chatę, jak meble i wszystkie znajdujące się w nim rzeczy.

Nie są jeszcze obecnie znane motywy tego czynu. Dochodzenie prowadzi policja w Obronikach Śląskich.

Warto przypomnieć, że spalony dom został własnoręcznie zbudowany przez Kornela Morawieckiego w 1972 r. Do śmierci mieszkał tam jego teść. W ciągu długich lat stojąca pod lasem chata służyła jako azyl nie tylko członkom dolnośląskiej opozycji niepodległościowej, ale i stanowiła miejsce spotkań z działaczami antykomunistycznymi Czechosłowacji, Węgier, NRD, a także z przybyszami z Zachodu. W „Kornelówce”, jak popularnie zwano ten gościnny dom, odbywały się także spotkania uczestników wrocławskich duszpasterstw akademickich i in. To właśnie tu jeszcze w 1979 r. były drukowane pierwsze numery „Biuletynu Dolnośląskiego”. W stanie wojennym i później funkcjonariusze Służby Bezpieczeństwa PRL wielokrotnie włamywali się do chaty. Nie mogli schwycić działającego w podziemiu przewodniczącego „Solidarności Walczącej”, mścili się na jego własności.

Przyjaciele, koledzy i znajomi Kornela Morawieckiego deklarują chęć pomocy w odbudowie spalonego domu. Ta pomoc będzie potrzebna.

Partia Wolności, Wrocław, Pl. Św. Macieja 5, tel. (0-71)22-13-32

PROTOKÓŁ

z założycielskiego spotkania Komitetu „Nürnberg II” w Szwajcarii – Osądzenie Zbrodni Komunizmu

Fryburg / Szwajcaria, dnia 26 czerwca 1993.

Przewodniczący - Prof. dr dr h.c. mult. Józef M. Bocheński, Ojciec Dominikanin, były Rektor Uniwersytetu we Fryburgu.

Obecni:

Pan Hiep Tran Thanh, prawnik - Prezes Wietnamskiego Centrum Praw Człowieka, Paryż.

Pan Constantin Raseanu, ing.chim. - Wiceprezes Stowarzyszenia byłych Więźniów Politycznych w Rumunii, Genewa.

Pan Dumitru Ionescu - Prezes Stow. b. Więźniów Politycznych w Rumunii, Genewa.

Pan Gheorghe Mazilu, pisarz, Pully.

Pan Yves Nidegger, dziennikarz - Kierownik Instytutu CAUSA / Suisse, Genewa.

Pan Eugene Bumbaru-Radziwiłł - Stow. b. Więźniów Politycznych w Rumunii, Lozanna.

Pan Bogusław Śniegocki - Wiceprezes ZOP-u w Szwajcarii, Lucerna.

Pan Ion Ganea Arges - Prezes Rumuńskiego Centrum Praw Człowieka, Genewa.

Pan dr med. Jan Pyszko, lekarz - Prezes szwajcarskiej Fundacji Słowa Polskiego dla Zaozla, Binningen.

Pan mgr Marian-F. Respond-Głowacki - Prezes ZOP-u w Szwajcarii, Lozanna.

Prof. Bocheński, jako przewodniczący, otwiera spotkanie o godz. 14.15 i wita przybyłych w bibliotece Albertinum we Fryburgu. Obecni przedstawiają się w kolejności zajętych miejsc wokół stołu (patrz lista obecnych).

Mgr Respond, inicjator spotkania, dziękuje obecnym za przybycie a Ojcu prof. Bocheńskiemu za łaskawe przyjęcie przewodniczenia temu spotkaniu.

Prof. Bocheński przypomina, że celem spotkania nie jest opłakiwanie cierpień wyrządzonych przez komunizm, ale daleko idący postęp w sprawach praktycznych, tzn. przede wszystkim zastanowienie się nad tym, czy możliwe jest zmodyfikowanie obecnej mentalności, która uważa, że komuniści są uczciwymi ludźmi, gdy takimi nie są. Prof. Bocheński dodaje, że komunizm nie jest fenomenem przeszłości, bo przecież nie przestał do dziś grasować.

Mgr Respond informuje o rozwoju akcji rozpoczętej w listopadzie 1992. Przypomina, że autorem apelu Komitetu „Nürnberg II” jest członek białoruskiego parlamentu. Chcąc nań odpowiedzieć i rozpowszechnić, p. Respond, rozesłał go osobiście (po przetłumaczeniu na 3 języki i zrobieniu małych poprawek) na blisko 1000 adresów do organizacji antykomunistycznych (8 narodowości), ośrodków masowego przekazu i ambasad w Szwajcarii. Poza tym apel otrzymały polskie ambasady w niektórych innych krajach oraz zaprzyjaźnione osobistości i znajomi (Polacy i inni) na całym świecie. Wysłany został również do radia Wolna Europa, BBC (sekcja polska), Kongresu Polonii w Stanach Zjednoczonych, Kanadzie, Francji, Szwecji i Australii oraz do kilkunastu gazet polskich (krajowych i emigracyjnych) i innych.

Do dziś otrzymał 62 odpowiedzi.

Od stycznia 1993 apel opublikowały cztery gazety: „Głos Polski” w Kanadzie, „Solidarność Walcząca” w Poznaniu, „Znad Willi” we Wilnie oraz „Alerte” biuletyn sekcji Kongresu Polonii Amerykańskiej w Chicago.

Usprawiedliwienia swej nieobecności na dzisiejszym spotkaniu nadeszły od wielu osób. Między innymi od: J.W. Księcia Mikołaja z Lichtensteinu, Ambasadora w Szwajcarii, J.M. Rektora Uniwersytetu Katolickiego w Lublinie ks. prof. Stanisława Wielgusa, J.E. Ambasadora R.P. w Szwajcarii Marka Łatyńskiego, (telefon.) i Mecenasa Jana Nowaka-Jeziorańskiego z Waszyngtonu.

Z kolei p. Respond informuje, że w Moskwie odbyło się pierwsze spotkanie inicjatorów tej akcji, na którym - na pewno - reprezentowana była Białoruś i Polska. Drugie ich spotkanie

miało miejsce w Warszawie w celu, jak dziś tutaj, stworzenia Komitetu „Nürnberg II”. Komitet inicjatora tej akcji na Białorusi dra. J. Listowa, (były więzień Gulagu a dziś członek parlamentu białoruskiego w Mińsku), zaczął wydawać - w marcu 1993 - gazetę pt. „Nürnberg II”, której 3 egzemplarze przysłał na adres ZOP-u.

W końcu p. Respond oświadcza, że na początku wysiłki rozpowszechniania tej idei w różnych krajach będą tak długo równoległe i nieraz równoczesne, jak długo nie zostanie założona Centralna Organizacja Międzynarodowa „Nürnberg II”.

Pan Ionescu zdziwiony jest nieobecnością Węgrów, Bułagów, Albańczyków i innych dziś nie reprezentowanych narodów i zapytuje, czy ich organizacje były kontaktowane. Odpowiadając p. Respond zapewnia, że zawiadomił o akcji i dzisiejszym spotkaniu wszystkie organizacje antykomunistyczne, których adresy posiadał. Niestety nie od wszystkich otrzymał odpowiedzi. Natomiast dziwi go również, że np. Węgrzy, Słowacy. Czesi i niektórzy Polacy zgłosili telefonicznie swój udział w dzisiejszym spotkaniu, a jednak nie przybyli.

Prof. Bocheński dziękuje, p. Respondowi za dotychczas wykonaną olbrzymią pracę i prosi obecnych o propozycje dotyczące przyszłego działania.

Pan Ganea podkreśla ważność zbiorowej odpowiedzialności komunizmu za popełnione zbrodnie zmniejszanej przez fałszywą historię oraz konieczność przekazania przyszłym pokoleniom niesfałszowanej treści historii. Komunizm i faszyzm są bliźniakami rozbieżnych ideologii, które jednak zbiegają się, przy czym komunizm ma doskonalszą formę. Podbieństwo dobrze wykazuje idea „Nürnberg II”. Proces w Nürnbegu (1946) nie miał należytych konsekwencji i ta lekcja nie była dostatecznie zrozumiana. Ludobójstwo było kontynuowane przez ponad 40 lat. „Nürnberg I” miałby sens, gdyby jego następstwem było powołanie stałego trybunału zgodnie z wtedy obowiązującym prawodawstwem. To się niestety nie stało.

Prof. Bocheński stwierdza, że podstawą prawną zwalczania komunizmu jest fakt, iż tenże jest w zasadzie organizacją złoczyńców. To powinno być powszechnie uznane, ale niestety nikt tego uznać nie chce. Akceptuje się to w stosunku do nazizmu a odrzuca się jeśli chodzi o komunizm.

Pan Tran Thanh jako prawnik, uważa, że projekt p. Responda międzynarodowego trybunału ma hybrydalny charakter, bo równocześnie polityczny i prawny. Istnieje precedens, tj. trybunał Bertrand’a Russell’a, stworzony przez komunistów do zwalczania bojowników o wolność. P. Tran Thanh stwierdza, że trybunał polityczny „Nürnberg II” nie będzie mógł być stworzony przez jednostki, ale przez rządy państw. Czy więc chcemy mieć trybunał polityczny, czy też trybunał prawny? Obecnie, podkreśla p. Tran Thanh, nawet Światowa Konferencja Praw Człowieka nie potrafiła stać się kamieniem węgielnym międzynarodowego trybunału karnego i stałego, aby osądzać zbrodnie wobec Praw Człowieka.

Pan Nidegger dorzuca inne pytanie: Jaką instancję pragniemy zdobyć dla tej sprawy? My sami przecież nie możemy stać się sądem, a więc musimy zdobyć instancję już istniejącą. W 1946 roku trybunał dla pierwszego Nürnbergu stworzyły militarne zwycięskie i politycznie mocarstwa antynazistowskie. My dzisiaj absolutnie nie jesteśmy w porównywalnej sytuacji, ponieważ dziś nie ma ani wojskowego, ani politycznego zwycięzcy w konfrontacji z komunizmem. Nie jest więc w naszej mocy powołanie karnej instancji (trybunału) a w najlepszym przypadku możemy uaktywnić już istniejące lub mające powstać instancje.

Prof. Bocheński dodaje, że „Nürnberg I” miał nie tylko zwycięstwo wojskowe za sobą, ale również całą opinię publiczną potępiającą zbrodnie hitlerowskie. Dzisiaj jest odwrotnie, bo pomysł „Nürnberg II” ma opinię publiczną przeciw sobie. W konsekwencji pierwsze wysiłki powinny być skierowane na zmienienie opinii publicznej.

Pan Ionescu sugeruje, aby zacząć od zainteresowania tych ludzi, którzy ucierpieli od komunizmu osobiście i stworzyć poruszenie opinii. Takie wzburzenie opinii mogłoby otworzyć drogę do stworzenia instancji międzynarodowych. Np. w Rumunii istnieje silny prąd antykomunistyczny, ale sam rząd jest neo-komunistyczny. Do niego nie możemy się zwracać. Pan Ionescu proponuje założenie centralnej siedziby naszej organizacji w Pradze lub Warszawie.

Po tej dyskusji nad przyszłą konkretną działalnością jednomyślnie zdecydowano, że dzisiejsze spotkanie zakłada stowarzyszenie pod nazwą „Komitet Nürnberg II” w Szwajcarii. Równocześnie ustalono, także jednomyślnie, dodanie - jako podtytuł - „Osądzenie Zbrodni Komunizmu”, po to aby wykluczyć wszelką niejasność, czyje zbrodnie powołany trybunał międzynarodowy będzie sądził.

Następnie uchwalono wybranie 3 członków do Biura, które będzie reprezentowało Komitet. Prof. Bocheński proponuje p. M.-F. Responda, jako inicjatora projektu, a p. Ionescu stawia kandydatury pp.: I. Ganeii i Y. Nidegger'a. Innych propozycji nie ma i ci trzej członkowie Biura Komitetu z Szwajcarii zostają wybrani przez aklamację.

Biuro to ma kontynuować pielęgnowanie kontaktów międzynarodowych z organizacjami o podobnych celach i dążyć do stworzenia siatki współpracy. Na wniosek p. Responda należy poruszyć opinię publiczną, przede wszystkim przez kontaktowanie ośrodków dyplomatycznych na wysokim poziomie, ale

również przez zdobycie zainteresowania wśród instytucji masowego przekazu. Po zorganizowaniu takiej siatki istnieje możliwość powołania centralnej organizacji międzynarodowej, oczywiście w porozumieniu z już istniejącymi Komitetami w innych krajach. Na razie nowopowstałe Komitety regionalne mogą już działać konkretnie u siebie.

Biuro zostaje zobowiązane do przekazania prasie informacji o powstaniu Komitetu „Nürnberg II” w Szwajcarii. Na to p. Ganea sugeruje zredagowanie komunikatu prasowego dla Radio Wolna Europa po rumuńsku, co zostaje przyjęte bez sprzeciwu.

Pan Tran Thanh proponuje nawiązanie kontaktu z Międzynarodową Komisją Prawników w Genewie.

Pan Ganea informuje, że na Zjeździe dysydentów w Krakowie idea „Nürnberg II” napotkała wśród pewnych kół na gwałtowny opór. Wspólnota żydowska upiera się bowiem przy utrzymaniu „Nürnberg” wyłącznie w znaczeniu antynazistowskim. Pp. Ganea i Respond pamiętają, że w Krakowie nie było możliwości poruszenia tej kwestii na skutek wymienionego zablokowania.

Prof. Bocheński zamyka spotkanie o godz. 17-tej. Niektórzy uczestnicy pozostają jednak jeszcze jakiś czas, aby uzgodnić kilka punktów praktycznego działania i porozumiewania się.

Przewodniczący

Prof. dr dr h.c. mult. Józef M. Bocheński

Tekst francuski przetłumaczył na polski

Mgr Marian-F. Respond-Głowacki

Fryburg, dnia 26 czerwca 1993.

SZOK NA LEWICY

Olgierd Żmudzki

Istnieją dwa diametralnie różne sposoby wymierzania komuś kary. Jeden, to uniemożliwienie komuś realizacji jego celów i planów. Drugi, w efekcie znacznie bardziej dokuczliwy, polega na umożliwieniu realizacji celu, czy planu. W życiu osobistym ukochana istota pici pięknej okazuje się po ślubie heterą, a w życiu politycznym jakaś partia nagle staje wobec konieczności realizowania przedwyborczych obietnic. W obu wypadkach sytuację można ocenić jako fatalną.

Przypatrzmy się, co przytrafiło się polskim komunistom w wyborach parlamentarnych, które odbyły się 19 września 1993 roku. Po przegraniu z kretesem plebiscytowych wyborów 4 czerwca 1989 roku komuniści wycofali się - planowo - z pierwszej linii politycznego życia. Zachowali jednak pełne wpływy w życiu gospodarczym, decydowali i decydują o życiu finansowym, zwłaszcza bankowym, przejęli przez system nomenklatury spółek znaczną część państwowego przemysłu na swoją, prywatną własność. Na palcach jednej ręki można by wymienić te średnie, czy duże biznesy, które się udały, a w których nie było ludzi z komunistycznej nomenklatury osobiście, lub przez członków swoich rodzin.

Jednocześnie przez pełne 4 lata SdRP, spadkobiercy polityki i majątku byłej PZPR grała, niestety nie bez powodzenia, rolę opozycji w stosunku do - jak to z lubością określała - solidarnościowych rządów.

Pożał się Boże jaka to była jednak i "Solidarność" i jakie rządy! Z jednej strony wyrzuciły one ze swego grona Andrzeja Gwiazdę (z całym zapleczem), Annę Walentynowicz, Kornela Morawieckiego, czy Mariana Jurczyka, czyli to wszystko, co w "Solidarności" było najbardziej bezkompromisowego - a więc najlepszego! Ta pożał się Boże "Solidarność" zajmowała się następnie chronieniem rent SB-ków i utajniała informacje o jej agentach.

A co wyprawiała w gospodarce? Ograbiała wszystkich z oszczędności i sprokurowała 3-milionowe bezrobocie. Tysiące ludzi zaczęło kraść, żebrać i szperać po śmietnikach, żeby przeżyć do dnia następnego.

Jednocześnie w stosunku do wszystkich działaczy i polityków nielewicowych trwała zmasowana propagandowa agresja w telewizji, radiu i wysokonakładowej prasie. Ludzie ci byli systematycznie szkalowani, obrażani, ośmieszani, poniżani bez cienia możliwości przeciwdziałania. Na rozmaity sposób os-

mieszano demokrację w ogóle, a tę formę ulonną jaką istniała w Polsce w szczególności. Postacie lewicy zmieniające co kilka miesięcy poglądy w zależności od potrzeb, kreowano jako intelektualne odkrycia! Działo w myśl zasady wypraktykowanej już przez niejakiego Goebbelsa, że kłamstwo powtarzane nieustannie jako prawda, po jakimś czasie w umyśle ludzi łatwowiernych, a przecież jest ich większość, staje się prawdą. W ten sposób przygotowywano grunt do pożądaných przemian w społecznej świadomości. Wszystko było zaś elementem bardziej ogólnego planu całej lewicy. Plan miał stopniowo przygotowywać polskie społeczeństwo na powrót, także polityczny, lewicy do władzy. Stopniowo, krok za krokiem.

Otóż w dniu 19 września 93 roku, w wyniku wyborów dokonanych przez polskie społeczeństwo, cały misterny plan lewicy rozsypał się jak domek z kart! Propagandowe działania mające wykreować ludzi lewicy na zbawców ojczyzny, a ludzi prawicy na nieodpowiedzialnych oszołomów udały się za bardzo! Od września 1993 roku odpowiedzialność za całokształt życia społecznego, a więc i gospodarczego i politycznego w wyniku zbyt dużego zwycięstwa spadnie na lewicę. Cała odpowiedzialność, nie jak do tej pory skrzętnie ukrywana część odpowiedzialności za to, co się dzieje w życiu gospodarczym - mimo wszechwładnego w nim panowania komunistów.

Okres, kiedy komuniści w polityce na drugim planie i z pozycji opozycjonistów atakowali solidarnościowe rządy odszedł w przeszłość. To se ne vrati! Przynajmniej do najbliższych wyborów! Od tego momentu każda istotna decyzja pochodzić będzie w Polsce z jednego - lewicowego - źródła, ośrodka decyzyjnego. Będzie to jasne dla każdego.

Należy wątpić, czy oznaczać to będzie powrót do tradycji określania rządzących - towarzyszymi, ale już słychać, na razie niezbyt głośno, próby reaktywowania Podstawowych Organizacji Partyjnych. A towarzysz Jaruzelski mógłby przecież zmienić trochę zmęczonego Wałęsę - prawdą?

Swoim zbyt wysokim zwycięstwem lewica komunistyczna uruchomiła proces dobrze znany uczniowi czarnoksiężnika - społeczne moce, które wymkną się spod jej kontroli. Teraz "Solidarność" i ta z fabryk i ta Rolników Indywidualnych będzie miała powód do zjednoczenia - w efekcie wspólnego, skutecznego działania! Ludzie prawicy nauczeni wyborczym doświadczeniem przełamają opory personalne i zaczną działać

wspólnie. Całkiem wyraźnie teraz istnieje możliwość powrotu lewicowej dyktatury. W takiej sytuacji żarty się muszą skończyć. Zaczną się natomiast schody!

A będą to przede wszystkim schody dla samej lewicy, na razie zwycięskiej. O tych sprawach w czasie wieczoru wyborczego myśleli i Kwaśniewski i Cimoszewicz. Trudno byłoby na ich twarzach doszukać się radości i entuzjazmu, takiego, jakim jaśnili przed dwoma laty, gdy wybrano ich w wolnych wyborach do parlamentu. Oni teraz, po wygraniu wyborów byli wyraźnie przeżenieni. Plan stopniowego osławiania społeczeństwa z komunistyczną, nadal, władzą, który przecież powiódł się w Chinach, tutaj, nagle, poprzez zbyt wysokie zwycięstwo zawałił się cał-

kowie! Wahadło społecznych nastrojów zbyt szybko przestało się z popierania ulomnej prawicy w stronę lewicy.

Teraz w sytuacji pełni politycznej władzy wypadnie realizować te wszystkie gruszki na wierzbie, które się oferowało w wyborczej kampanii. Właściwie już teraz w stosunku do tych polityków można zacząć odczuwać współczucie. Bo oni już teraz wiedzą, że dawne obietnice były całkiem nierealne, a społeczeństwo jak się orientuje, że zostało po raz kolejny przez nich oszukane, to zmiecie ich z powierzchni polskiego życia społecznego. Nie bez razów – to z Fredry. Sam tego chciałś Grzegorz Dydało! – to Molier. Quousque tandem abutere Catilina... – to Cyceon, niegorszy niż u Pietrzyka – z całym dla niego szacunkiem!

GORĄCY KARTOFEL WŁADZY

Olgierd Żmudzki

Partia polityczna w czasie swojego istnienia ma do rozwiązania dwa ważne problemy. Po pierwsze musi dążyć do zdobycia władzy, a także utrzymania się przy niej. Po drugie, w niekorzystnej sytuacji powinna umieć zdobytą władzę się podzielić, lub nawet tę władzę oddać. W sposób wręcz kliniczny mogliśmy w latach 1988-89 obserwować manewry komunistycznej władzy zmierzającej do podzielenia się, a w końcu do oddania politycznej władzy. Sytuacja po wyborach parlamentarnych zakończonych 19 września 1993 zaczyna w zdumiewający sposób przypominać tę sprzed 5-ciu laty!

Z chwilą przejścia władzy komunistycznej z totalitarnej w bardziej łagodną, co miało miejsce od czasów Gomułki, formę rządzenia, trwały różne eksperymenty wciągania w orbitę rządzenia także i niekomunistycznej części społeczeństwa. Władza łaskawie pozwalała na dyskusje na Krzywym Kole. Organizowała różne Fronty Jedności Narodu, czy PRON-y. Eksperymentowała z różnymi przejawami demokracji używając do tych eksperymentów Stronnictwa Demokratycznego. Nie dawało to jednak zadowalających władzę komunistyczną rezultatów. Aż wreszcie pojawiła się "Solidarność"! Masowy ruch obejmujący znaczną część społeczeństwa! Podobnie jak w 1956 roku na Węgrzech, czy w 1968 roku w Czechosłowacji ruch okazał się zbyt masowy i zbyt spontanicznie antykomunistyczny, żeby pozwolić mu działać. Stan wojenny będący znacznie bardziej łagodną formą tego, co przed laty działo się na Węgrzech i w Czechosłowacji, doprowadził do pozostania we władzach "Solidarności" jedynie tych, którzy zgadzali się na kolaborację z komunistami i właśnie im komunistyczna władza oddała w 1989 roku Polskę do rządzenia z jej trudnymi problemami.

Nowe elity przez jakiś czas uzyskały społeczne poparcie i przeprowadziły gospodarcze posunięcia, na które naród komunistom by nie pozwolił. Społecznej cierpliwości jednak wystarczyło jedynie na 4 lata, wynik wyborów parlamentarnych 19 września 1993, to właściwie rezultat plebiscytu, w którym społeczeństwo wypowiedziało się przeciwko rządzącym w latach 1989-93 ekipom.

Społeczeństwu polskie w mniejszym, lub większym stopniu zdaje sobie sprawę z tego, kto przez ostatnie 4 lata rządził polskim życiem gospodarczym. Wie jacy ludzie kierują bankami – więc całym systemem udzielania kredytów. Wiedzą na czym własność przeszła część fabryk, czy hurtowni. Społeczeństwo wie, że życiem gospodarczym nieustannie rządzą ludzie z komunistycznych nomenklatur, dla niepoznaki, członkowie ich rodzin, czy znajomkowie. Więc jeśli i tak rządzą całą gospodarką, to niech rządzą też i polityką, przynajmniej wszystko będzie jasne! Niech ponoszą pełną odpowiedzialność za wszystko, co się będzie działo w kraju!

Pełnia władzy, gospodarczej i politycznej, jest lewicy wyjątkowo nie na rękę. Nie będzie bowiem można zwać na kogoś innego odpowiedzialności za możliwe gospodarcze, czy polityczne wpadki. Co gorsza trzeba będzie zacząć spełniać przedwyborcze obietnice. Już oceniono szacunkowo ile to będzie kosztowało budżet państwa: od 150 do 200 bilionów złotych! Ponad dwukrotnie więcej niż aktualnie deficyt! Realizacja przedwyborczych obietnic lewicy załame budżet państwa, zerwie rozmowy z Międzynarodowym Funduszem Walutowym. W praktyce

oznaczać to będzie konieczność rozpoczęcia szybkiej spłaty polskiego gospodarczego zadłużenia. Przekładając to na język codzienny – będzie to gospodarcza katastrofa!

Czy jest jakiś sposób, żeby tego uniknąć? Żeby lewica mogła zrealizować swoje przedwyborcze obietnice i nie doprowadzić do gospodarczej katastrofy? Wbrew pesymistom warto zauważyć, że sposób taki istnieje, ale jego zrealizowanie jest właśnie dla lewicy wyjątkowo kłopotliwy. Przeglądając się uważniej budżetowym problemom naszego państwa zauważymy olbrzymią lukę w dochodach związaną z nieściągnięciem podatków. Około 1/3 podatków należnych budżetowi do niego nie wpływa. W sektorze prywatnym pracuje już ponad połowa zatrudnionych i ten sektor wykazuje dochody z trudem większe od zera.

Jak mają jednak wpływać do budżetu środki z podatków, skoro liczebność służb skarbowych jest wielokrotnie mniejsza od potrzeb? Wypłacając inspektorom skarbowym nawet wysokie pensje państwo z każdej takiej wypłacanej im złotówki może zyskać 56 /%, czyli 55 (pięćdziesiąt pięć) złotych czystego dochodu! Czy w ogóle istnieje możliwość zrobienia lepszego interesu? W służbach skarbowych w naszym kraju pracuje jedynie 5 tysięcy pracowników, których w tym roku obciążono rozliczeniami podatkowymi od nawet niewielkich zarobków i VATem. Z prostego przeliczenia nawet wysokiego zarobku pracownika służb skarbowych i skuteczności jego działania na rzecz budżetu wynika, że wystarczy w tych służbach zatrudnić 30 000 pracowników, żeby budżet otrzymał 200 bilionów z należnych mu podatków. W praktyce oznaczałoby to znaczne ograniczenie działania czarnej i szarej strefy naszej gospodarki.

Jeśli jednak ograniczymy działanie czarnej i szarej strefy, to w znaczący sposób spadną zarobki ludzi działających w tych strefach – pochodzenia głównie komunistycznego! Bo ani czarny, ani szary kolor nie oddaje właściwego koloru tej strefy w Polsce. A czerwony? Owszem, w całej pełni! To członkowie komunistycznych nomenklatur, ich rodziny, znajomkowie!

Powrót do władzy politycznej stawia komunistów wobec niełatwych wyborów:

- Utrzymanie się przy władzy poprzez realizację przedwyborczych obietnic, ale kosztem ograniczenia osobistych dochodów z szarej strefy – zwiększenie ściągальności podatków.

- Powiększanie deficytu budżetowego i wejście w konflikt z Funduszem Walutowym i wierzycielami polskiego długu. W efekcie może to doprowadzić do skoku inflacji i załamania, wręcz katastrofy gospodarki, która nie da rady spłacać zagraniczne długi i realizować przesadne socjalne obietnice.

- Nie przyjąć oferowanej przez społeczeństwo pełni politycznej władzy i tak manipulować tworzeniem rządu, obsadą innych stanowisk, żeby w końcu zmusić prezydenta do stworzenia rządu prezydenckiego, albo nawet do rozpisania nowych wyborów.

Gorący kartofel realnej władzy zaczyna parzyć zwycięzców wyborów 19 września 1993. Trwa zabawa w przerzucanie go z SLD do PSL, a następnie do Unii Pracy. Pierwsza z tej zabawy wycofała się Unia Demokratyczna bardzo zasłużona w jego podgrzewaniu aż do białości! Co gorsza ten kartofel nie bardzo chce stygnąć!

PRECZ Z WOLNOŚCIĄ?

Romuald Lazarowicz

19 września w Polsce tupet w koalicji z populizmem odniósł zwycięstwo nad arogancją w sojuszu z zadufaniem. Na wyborczy sukces komunistów złożyły się z pewnością trudności związane z transformacją ustrojową i gospodarczą kraju, ale to nie one przecież miały wpływ zasadniczy na tak kompromitujący kres solidarnościowej rewolucji. Bo jest to koniec niewątpliwy. Można się oczywiście pocieszać, że większość społeczeństwa nie poparła komunistów czy wręcz głosowała przeciw nim. Cóż jednak z tego, skoro owa niechętna im większość nie potrafiła przeciwstawić im zjednoczonej siły, a uchwalona przez zadufanych w sobie „naszych” polityków ordynacja, mająca zapewnić im powrót do parlamentarnych ław, powiększyła jedynie sukces przeciwnika.

W 1989 roku otrzymaliśmy jako naród pewną szansę. Mogliśmy wówczas przystąpić do odbudowy kraju i odbudowy obywatelskiego społeczeństwa. Od początku jednak miast gnać wolności wesprzeć na solidnym fundamencie, zaczęto poprawiać fasadę i spierać się o dekoracje. Nie podjęto nie tylko próby rozliczenia i zamknięcia przeszłości, ale czyniono wszystko, by do tego nie dopuścić. Czymś nie tylko odrażającym moralnie, ale wręcz samobójczo głupim była „gruba kreska”, pod znakiem której rządono nami przez ostatnie cztery lata. Smak wolności bowiem od początku został zepsuty jadem moralnej dwuznaczności. Prawem kaduka prorocy „grubej kreski”, przepełnieni pogardą dla żadnego rzekomo krwi plebsu, en bloc wybaczyli w imieniu narodu przeszłość zdrajcom i ich komilitantom. Ba, przyjęli ich do towarzystwa i wprowadzili na salony. Ani jedna osoba nie poniosła kary, nawet w zawieszeniu, za swą działalność na rzecz reżimu czy wręcz za swe zbrodnie. Z pełną premedytacją skrajnie niechlujnie poprowadzono procesy weryfikacji aparatu policyjnego, wojskowego i szpiegowskiego. Nie tylko tolerowano obecność w życiu politycznym osób aktywnych w latach PRL w działalności konfidenckiej, ale hołubiono je, z ich przeszłości uczyniono tajemnicę państwową i nagrodzono wysokimi stanowiskami. Doprowadzono do kompletnego rozmazania kwestii odpowiedzialności za kilkadziesiąt lat historii kraju. Nie dokonano również próby intelektualnego i historycznego, całościowego rozpoznania zjawiska komunizmu. To wszystko nie jest nieważne czy mało ważne. To właśnie fragment owego fundamentu, na którym buduje się stabilną lub chwiejną przyszłość narodu i kraju.

Retuszowi poddano konstytucję, ale wciąż przecież jest to ta napisana przez Stalina. Nową - podyktują nam jego spadkobiercy. Wadzone się o kształt korony Orła i prawo do skrobanek, a doprowadzono do upadku społecznego morale, do zraty wiary w przyszłość i deprecjacji wartości. Machano Polakom przed nosem kolorowymi etykietkami zagranicznych produktów, ale tak na poważnie nikt nie rozpoczął z nimi dialogu. Mówiono do nich, ale nie rozmawiano z nimi. Ci, którzy wdrapali się na rozmaite fotele, straszili ich, drażnili i szczuli. Kłamali i oszukiwali. Dziś się dziwią, jest im „gorzko”.

Prowadzona przez ostatnie lata kampania propagandowa odniosła skutki: wystarczająco wielu ludzi uwierzyło, że komuniści to nic takiego, zmienili się, a przeszłość została im wybaczona i zapomniana - by doprowadzić do legalnej restytucji ancien regime'u. W opinii wielu Polaków Jaruzelski do dziś uchodzi za patriotę. Kukliński za zdrajcę. Ale czego oczekiwać, gdy majora Hodysza sam prezydent usuwa ze stanowiska, doszedłszy po czterech latach namysłu do wniosku, że skoro ów służył wolnej Polsce, to musi być zdrajcą! Czyniono przy tym wiele, by podważyć autorytet naczelných instytucji państwa, by zniekształcić ich obraz, by przywać i egoizm uczynić może nie tyle cnotą, co naturalną cechą współczesnego polskiego polityka.

Mówiono, i owszem, o dekomunizacji i lustracji, ale moralne autorytety nadające ton warszawskim salonom, wsparte usługą prasą, zgodnie orzekły, że to tak nieprzyzwoite jak bekniecie przy stole, a mówić o tym przystoi jedynie z pogardliwym uśmiesz-

kiem. Zakończyło to całą dyskusję. Chociaż nie - bez sprawdzania jakichkolwiek dowodów sądy „w ciemno” oczyszczają ludzi posądzonych o działalność agenturalną.

Dziś już za późno nawet na dyskusję o czyszczeniu kraju z peerelowskich brudów. Dawni towarzysze wracają do władzy - po raz pierwszy w całej historii naszego kraju otrzymując ją legalnie! Bezczenie kpią przy tym w żywe oczy stwierdzając, że „nie będą burzyć pomników i zmieniać nazw ulic”. Pewnie, że nie: przez kilkadziesiąt lat nawywracali dość - łamali kości i sumienia, zdzierali paznokcie, odbierali życie i majątki, ciskali w błoto narodowe świętości. Dziś bąkają, że nie można wszystkiego potępić w czambuł itp. To prawda, że ich przywódcy są dziś dość głodcy w słowach i rozważni w gestach, ale też horror nie zaczyna się zwykle od ujawnienia przez wampira jego atutów: kłów i szponów - przeciwnie, na początku jest zwykłe sielanka.

Można, jak pięknoduch zachwycający się kwiatkiem wyrosłym na łajnie, chwalić demokrację, która daje równe prawa jej przeciwnikom, ale jest doprawdy zdumiewające i przerażające, jak po dyletancku, jak nieodpowiedzialnie rozporządziliśmy się świeżo zdobytą wolnością!

Wyraźne głosy zaniepokojenia o losy kraju słychać było po stronie określającej się jako prawica. Jakże jednak można było poważnie traktować wypowiadających je polityków, skoro oni sami nie potrafili dla dobra zagrożonego (tak przecież sami twierdzili) kraju wznieść się ponad własne ambicje, personalne spory i osobiste idiosynkrazje. Przy otwartej kurtynie rozgrywały się te podjazdy, ośmieszając nie tylko ich uczestników, ale czyniąc z obrazu polskiej prawicy istny bohomaz. Owi przywódcy byli świadomi powagi chwili, a jednak do końca nie zmienili postępowania - wiedzieli lepiej. Zapłacili za to 19 września - przegrali na własne życzenie. Ale czy ich to czegośkolwiek nauczy?

To co cieszy niektórych obserwatorów: wyższa niż w poprzednich wyborach frekwencja wyborcza, nie oznacza, wbrew ich opinii wzrostu zaufania Polaków do instytucji parlamentarnych. Ci, którzy poszli do wyborów po raz pierwszy, głosowali przeciw dotychczasowemu porządkowi w kraju, a więc na komunistów! Do półsłówki do urn zachęciła ich w przewrotny sposób działalność kolejnych ekip rządzących krajem. Ludzie mają dość owej arogancji, owego „my wiemy lepiej” i: „musicie zadłaskać pasa i zęby”.

Jesteśmy obecnie w sytuacji wieloletniego więźnia, który wypuszczony na wolność, powraca po pewnym czasie do własnej celi, żeby tam jeszcze pomieszkać - na zewnątrz jest wrogi mu świat, o słabo mu znanych regułach; tu zaś o niego zadbać, dadzą mu jeść, zaprowadzą do łaźni i dentysty...

Zdaje sobie sprawę, że w warunkach demokracji, w ramach jej mechanizmów i w demokratycznym otoczeniu nawet totalitarności zachowują się w miarę przyzwoicie (jak choćby we Włoszech, gdzie komuniści od dziesięcioleci stanowili stały element politycznego krajobrazu, chociaż w skład rządu weszli po raz pierwszy dopiero w tym roku). Nie zmienia to faktu, że po czterech latach dziecięctwa wolności, rządy przejmują obcy, ludzie z cienia - ci, których twarze i niezbyt miłe obyczaje zaczęliśmy powoli zapominać. Oby tylko byli dla nas taskawii...

W roku 1918 w powstałej z nicości Polsce potrafiono bardzo szybko przebudzić tkwiącego w letargu ducha narodu i poderwać go do nawet tak heroicznych czynów, jak owa do dziś wspominana zwycięska wojna z bolszewikami zaliczana do decydujących o losach świata. Nie tylko to zresztą - przedwojenna Polska potrafiła tego ducha ożywić i umacniać na co dzień, uczynić z rozbitych części jeden silny i zdrowy organizm społeczny. Stąd właśnie wyrastała duma i przywiązanie do własnego państwa, każące w skrajnych wypadkach oddać za nie nawet życie. Żeby unicestwić tamtą Polskę, trzeba było dopiero katastrofy ogólnoeuropejskiej. A gdzież w nas jest ów żar grzejący tamte pokolenia Polaków? Dlaczego tak zblakły słowa i sztandary, dlaczego straciły wartość wartości?

czytaj i popieraj miesięcznik „Solidarność Walcząca”

CO ZROBIĆ Z MUMIĄ LENINA?

Zbigniew Byrski

Jelcyn używając dla stłumienia rebelii nie tylko regularnego wojska ale i komandosów wojsk wewnętrznych czyli dawnego KBW, oświadczył, że działał sprowokowany przez spisek komuno-faszystowski. Charakterystyka konkurentów do władzy Jelcyna jako komuno-faszystów nie jest zła, z tym że faszyzm tworzył zewnętrzne akcesoria głęboko wrośniętego w system komunizmu. Tego żadne dekryty reprywatyzacyjne nie są w stanie zniewieżyć. Podobnie jak we wszystkich państwach postkomunistycznych dla elit władzy niezmiernie ważna jest fasada, która się pospiesznie zmienia. W ten sposób obywatele b. państw komunistycznych, jeśli czują komunizm w żołądku i na grzbiecie, wizualnie żyją jakby w wolnym świecie. Dlatego tak ważnymi są znaki narodowe itd. itd. Obserwujemy to coraz bardziej zmęczeni i przygnębieni. Całe szczęście, że w miastach polskich w przeciwieństwie do nowojorskiego Manhattanu ulice nie są numerowane, bo gdyby było inaczej nie byłoby co zmieniać, jako że numery są politycznie obojętne. Rosjanie którzy mają dużo postkomunistycznych pamiątek w postaci nazw, symboli i pomników i których czeka ponętne żniwo, stanęli w obliczu dość trudnego problemu: Co zrobić z Mauzoleum Lenina i jego mumią? projektownicy rydykałowie będą wołali: Wysadzić w powietrze! Zdemumifikować mumię! Prezydent Clinton będzie zapewne przestrzegał zalecając umiar. Może zaproponuje przechowywanie mumii w Smithsonian Institute (coś w rodzaju Muzeum) gdzie mumię się przetrzyma w oczekiwaniu na lepszą koniunkturę.

Praktycznym finansowo, ale bardzo nie politycznym rozwiązaniem byłaby sprzedaż mumii i mauzoleum. Na Zachodzie znalazłoby się tysiące zbieraczy-nabywców, kupujących wszelkie możliwe osobliwości. Może nie tyle łasych na mauzoleum ile na mumię. Oczywiście Jelcyn tego nie robi bo jego oponenci podnieśliby krzyk, że sprzedaje nie Lenina ale leninizm. Byłaby to wprowadzi czysta demagogia bo leninizmu nie da się już nikomu sprzedać, ale przestroga taka zabrzmiaby efektownie. Myślę że nie należy mumii Lenina demumifikować. Trzeba czekać.

Na razie honorową wartę wojskową przed Mauzoleum Jelcyn zastąpił zwykłymi milicjantami. Trzeba go strzec przed wandalizmem i objawami uwielbienia. Jelcynowi mogliby pomóc Japończycy, do których się właśnie wybrał. Może zgodziłby się zabrać mumię Lenina wzamian za zwrot przez Rosjan Wysp Kurylskich?

Więc co robić? - jak pytał Lenin w 1905 roku, po klęsce bolszewików, po czym pisał długie dzieła o strategii zdobycia władzy w imię niewypróbowanej doktryny, której wypróbowanie okazało się dla całego świata niezwykle kosztowne. Ale Lenin miał wówczas jasny cel. Jelcyn jasnego celu nie ma, a w jego ustach „demokracja” jest najbardziej wytartym i najmętniejszym pojęciem pod słońcem. To co wyłania się z powodzi frazesów to niewesoła prawda: Sojusz dzierżymordów i grabieżców, połączonych ze sobą licznymi nieraz trudnymi do rozwiązania węzłami. To on stanowi realne zagrożenie świata.

Nowy Jork 12-ty październik 1993

KLIN - KLINEM, CZYLI O SPOSOBACH PRZYWRÓCENIA DEMOKRACJI

Zbigniew Byrski

Przebieg wydarzeń w Moskwie jest już dostatecznie znany, choć liczba ofiar, prawdopodobnie sztucznie zaniżona przez Jelcyna na długo pozostanie tajemnicą. Pewną osobliwością było ogłoszenie przez prezydenta Federacji Rosyjskiej - pupilka Zachodu - żałoby z powodu bolesnych strat, które sięgały dwustu osób.

- Musimy wyciągnąć z tego wnioski, żeby również tragiczne wydarzenia nie powtórzyły się w przyszłości - powiedział coś na kształt tego Prezydent. Przy okazji zaapelował do świata o pomoc w lekarstwach, środkach opatrunkowych, a nawet w gotówce. W tym momencie chyba nie jednemu nasunęła się myśl o 10-kach milionów pomordowanych i zagłodzonych w czasach terroru bolszewickiego nie tylko za Stalina, po których jako żywo nikt nie ogłaszał w Sowietach ani później w Rosji żałoby. Rehabilitowano tylko kilkanaście tysięcy przeważnie partyjnych nieboszczyków i przyznano się do Katynia, bo już dłużej ciągnąć się tego nie dało. Najwidoczniej Jelcyn zdecydował położyć grubą kreskę i zadekretował, że tamto co było to było, ale się nie liczy i nie należy do tego wracać. Wszystko to razem wyglądało na dom wariatów, ale nie taki prawdziwy tylko zainscenizowany przez genialnego prezydenta Rosji. Genialnego, bo jeszcze nikt przed nim nie potrafił tak beczelnie, posługując się kłamstwem i szantażem, obwinąć siebie świat zachodni koło palca. Chyba mu się należy z tej racji jakaś specjalna nagroda, bo „noble” już

okropnie spowszechniały, nie mówiąc już o honorowych doktoratach. Pewno jest ich już milion albo dwa i chyba nie wiele mniej od tych zwykłych czyli nie-honorowych. Dlaczego tamte nazywają się „honorowe” - też nie wiadomo. Czyżby taki zwykły z fizyki lub chemii był „dyshonorem”?

To, że zagrożonej demokracji trzeba bronić najbardziej antydemokratycznymi środkami - postulat zrealizowany w czasie rozruchów w Moskwie przez Jelcyna został z miejsca zaakceptowany na Zachodzie, a w szczególności przez prezydenta USA Clintona. W prostym przekładzie oznacza to, że cel uświęca środki, co jest notoryczną nieprawdą sprawdzoną sto tysięcy razy w przeszłości. Prawda jest tylko ta, że środki stają się same w sobie celem, czego doświadczyło na sobie już chyba nie miliony ale miliardy ludzi pod rozmaitymi szerokościami geograficznymi. Tak będzie w Rosji, w której nigdy nie było inaczej i tak będzie - należy się obawiać - w innych państwach postkomunistycznych.

Dla tych, jak twierdzą redaktorzy niektórych gazet polonijnych w Ameryce, III RP jest drogowskazem i przykładem.

Co to właściwie jest „demokracja” zastanawialiby się Polacy. Zastanawialiby się gdyby mieli czas i cierpliwość. Ale nie mają, bo ciężko chorują po „kuracji wstrząsowej”. W istocie jednak nie było ani kuracji ani nawet wstrząsu. Było tylko coś w rodzaju postępującego paraliżu, który zafundowali Polakom pogrobowcy komunizmu.

Nowy Jork 10 październik 1993

ANTY-AMERYKAŃSKA POLITYKA ZAGRANICZNA

Victor Korzen

Ilość niezadowolonych osób z amerykańskiej polityki zagranicznej rośnie z dnia na dzień. Dla wielu z nich, wystarczy rzut oka na oficjalne statystyki rządowe, aby dojść do wniosku, że coś tutaj nie gra. Deficyt fiskalny za rok 1993 (kończący się 30-go

września) - \$321 miliardów, dług narodowy - \$4,2 trylionów, odsetki za ten dług w 1993 - \$279 miliardów. Jest to więcej niż \$1000 do zapłacenia, oprócz podatków, przez każdego obywatela USA, nie wkluczając dzieci, tylko na spłacenie tych od-

setek - i to w momencie, kiedy ilość bezrobotnych gwałtownie rośnie z dnia na dzień.

Figury te jednak nie przeszkadzają administracji Clintona aby wyrzucać olbrzymie ilości dolarów za granicę.

Kto z tego korzysta?

Numerem 1 na liście jest tow. Jeltsin - \$4 miliardy miesięcznie powiększone w kwietniu tego roku o dodatkowe \$700 milionów. Nic dziwnego, że tzw. komunistyczny beton w Rosji poszedł z nim na „kompromis” przyjęcia tej pomocy pod warunkiem, że paragrafy bolszewickiej Konstytucji nieulegną zmianie oraz, że Pięcioletni Plan rozwoju militarnego nie zostanie przerwany.

Mówi się też, że Zimna Wojna się skończyła i liczba wojsk amerykańskich stacjonujących za granicą uległa poważnemu zmniejszeniu. A jednak, w dalszym ciągu socjaliści Europy Zachodniej, Japonii i Korei Południowej otrzymują olbrzymie ilości dolarów na tzw. obronę. Przed kim? Nikt nie zapytał. Przecież stać ich na własną obronę za własne pieniądze. Japonia i Połudn. Korea, jako państwa, nie mają nawet długów.

Zagadkę może wyjaśnić fakt, że w rzeczywistości nie zmniejsza się ilość żołnierzy amerykańskich za granicą, ale zmienia się flaga i przeznaczenie ich jednostek.

Z konstytucyjnego paragrafu, żołnierz amerykański może walczyć tylko i wyłącznie w obronie interesów Stanów Zjednoczonych, oraz tylko i wyłącznie pod flagą amerykańską. Reguła ta została ewidentnie, i bezkarnie, pogwałcona. Obecnie żołnierze amerykańscy podporządkowani są bezpośrednio pod rozkazy... generała rosyjskiego, pracującego na stanowisku Szefa Sztabu Wojsk Sprzymierzonych w ONZ-cie.

A na tą organizację światowych policjantów, tow. Clinton nie szczędzi naszych dolarów, ani ofiar.

Oprócz takich krajów jak Afganistan, gdzie interesy radzieckie narzucane są z pierwszej ręki, żołnierzy amerykańskich, tym razem w niebieskich chelmach, można zobaczyć wszędzie. Ostatnio w Iraku, Etiopii, Somalii, i strach pomyśleć, w Jugosławii. Nie bronią oni już więcej interesów amerykańskich, jakby się wydawało. W Iraku, zabijali i wypędzali za granicę wierzących w Boga Kurdów, przeciwników Husseina. W Jugosławii niszczą lotniska wierzących w Boga Bośniaków, Słowaków i Kroacji oraz zaopatrują atakujących komunistów w żywność i lekarstwa.

A w Połudn. Afryce? Tam „pokojowi” żołnierze spod niebieskiej flagi ONZ-tu nawet nie są potrzebni.

Tylko \$480 milionów miesięcznie, z amerykańskich podatków, jak na razie wystarczy na krwawą masakerę przeciwników komunistycznego rewolucjonisty, Nelsona Mandeli.

Amerykańskie bogactwo rozdziela się również wśród wielu innych lokalnych i zagranicznych liderów, jeśli tylko spełniają oni warunek uwikłania się w interesy Nowego Porządku Świata, dającego się ogólnie poznać jako ateistyczny i zniewalający system dyktatury tych, którym doktryny Biblii przeszkadzają.

Innymi słowami, nic się tutaj nie zmieniło od czasu wyboru nowego Prezydenta. Polityka zagraniczna nieoficjalnej agentury spod znaku „Kissinger & Associates” jest kontynuowana, a polityka ekonomiczna, która podporządkowuje USA pod cele międzynarodowej konspiracji CFR, TC, IPC, i ONZ również obowiązuje do dzisiaj.

Milcząca większość, która choć odrobinę zna Konstytucję Amerykańską, wie jednak, że polityka ta jest stricto anty-amerykańską.

„Drewniane czołgi” i... ewakuacja „Domu Prasy”

Janusz Kowalewski

WRZESIEŃ - koszmarny dla Polaków miesiąc. Wszyscy piszą o nim wspomnienia (nawet ci szczęśliwcy, co się urodzili dużo później więc pamiętają rok 1939 z opowiadań ojców i matek, a niekiedy i dziadków). Nie chcę być od macochy i wrzucam do skarbca wspomnień wrześnieowych swoje tzw. trzy grosze. Tym bardziej że wydają mi się dość oryginalne i wykute z prawdziwej rzeczywistości.

Któręś dnia - nie pamiętam dokładnie którego, a nie chcę bujać - sierpnia 1939 redaktor naczelny wydawnictwa „Domu Prasy”, Henryk Butkiewicz, zwołał nas wszystkich dziennikarzy „domowych” na konferencję prasową. Wszystkich - co było wydarzeniem niezwykłym, bo nigdy takich ogólników posiedzeniowych nie zwoływał, tylko załatwiał sprawy poszczególnych pism, wydawanych w „Domu Prasy” a było ich w sumie osiem, z każdym z redaktorów „podnaczelnych” danego pisma. Rozumieliśmy wyjątkowość sytuacji, więc nas ten ogólniak specjalnie nie dziwił.

Natomiast - chyba wszystkich nas - zdumiało to, co nam Naczelny opowiedział, a co uważaliśmy za rodzaj bajeczki o Jasiu i Małgosi. Mianowicie powiedział nam, starannie manewrując swym monoklem i przeżąc swą arystokratyczną sylwetkę, że wojna z Niemcami nam nie grozi, więc nie siejmy w tym co piszemy „paniki wojennej”, bo to tylko wychodzi na korzyść Hitlerowi, a szkodzi nam wobec naszych sprzymierzeńców zachodnich. Na uwagę redaktora Stanisława Kapuścińskiego, z którym mi się świetnie i przyjaźnie współpracowało w „Dobrym Wieczorze”, popołudniowce naszego Domu Prasy - że przecież mamy dokładne informacje o manewrach i przemarszach wojsk niemieckich i paradach czołgów, zgietkliwie krążących po brukach i autostradach miast i prowincjach Niemiec, redaktor Butkiewicz odpowiedział - dosłownie:

- Te przemarsze wojsk, to błąd, mający na celu zastraszenie nas i naszych sojuszników zachodnich, a te czołgi to makiety z drewna...

Jak Boga kocham, tak powiedział bez zmruczenia oka - lewego, bo w prawym miał monokl. Tak się złożyło że od połowy czerwca do połowy lipca 1939 miałem urlop i jednocześnie tzw. „miodowy

miesiąc”, który spędzałem razem z Reginą we Francji. Droga powrotna - to było 16 lipca 1939 - prowadziła, rzecz jasna przez Niemcy. Przerwaliśmy podróż w Berlinie na kilka godzin i z dworca Friedrichstrasse poszliśmy na Unter den Linden, by zobaczyć słynną Brandenburegr Tor i w ogóle popatrzeć na hitlerowskie przedpiekle. Traf losu zdziałał że w połowie naszego spacerowego czasu zaskoczył nas próbny alarm lotniczy i oczywiście nakaz do schronów „raus”. A w tym schronie Regina i ja na walizkach, ja z aparatem fotograficznym, w którym miałem film z pochodzącego 14-lipcowego w Paryżu, głównie z części komunistycznej pochodzących z fotografiami odpowiednich plakatów z napisami antyhitlerowskimi i komunistycznymi. Jezus! Niechby któryś ze szpicliów w tym schronie wypatrzył nas i nasze miny i zwrócił uwagę na moją laikę, dyndającą bez troski na ramieniu, albo przynajmniej zażądał okazania naszych paszportów. A nastrój w schronie był wesoło radośnie antypolski i antyangielski. Pozorowane komunikaty z pozornej walki powietrznej, głoszące o ilościach strąconych samolotów Anglików i Polaków, tych przeklętych żydowskich pacholców i komunistycznych slugusów żydowsko-bolszewickiej Rosji (to było, rzecz jasna, przed sierpnioowym paktem Stalina z Hitlerem)... Nie wiem czy by nas w tym schronie nie zaatakowały tak wściekły był ten tłum wybuchający raz po raz tym wrzaskliwym śmiechem, to groźbami i wrzaskami „heil Hitta”. Jeden ze spikerów podał wiadomość że od czasów, gdy „Führer” objął władzę, produkcja stali wzrosła piętnastokrotnie i Unsere Flügel są z tej stali.

Powiedziałem o tym krótko na tej konferencji, na co redaktor Butkiewicz odpowiedział że to typowo niemieckie przechwałki. Dodałem że gdy w kiosku dworcowym - na szczęście koszmarny alarm - się skończył i Bogu dzięki wyszliśmy z tego schronu niezauważeni i nie nagabywani - chciałem kupić paczkę „gold-fleków”, jakie zamówił u mnie redaktor Kapuściński przed wyjazdem - kioskarka podniosła dziki wrzask, wychyliła się i krzyczała na cały dworzec że „dieser Spitzbub” żąda angielskich papierosów. Ale zdążyliśmy wskoczyć do wagonu. Ale w wagonie też nie było wesoło. O bardzo nie...

No dobrze to było przed wrześniem.

A w pierwszych dniach września, zgodnie z instrukcjami redaktora Butkiewicza, by nie siać paniki, sieliśmy optymizm. Jeszcze piętego napisałem reportaż z miasta pt. „Dzień jak co dzień”. A siódmego na zlecenie głównego administratora Domu Prasy dyrektora Antoniego Lewandowskiego (redaktor Butkiewicza wraz z żoną i dwoma synami opuścił Warszawę z ekipą rządową - jego brat był ministrem komunikacji) i wezwanie płk Umias-towskiego przez radio-redaktor Kapuściński zarządził gwałtownie pośpieszną ewakuację „Dobrego Wieczora” do Lublina, gdzie w redakcji i drukarni naszej filii prowincjonalnej mieliśmy wydawać krzepiącą serca naszą południówkę. Do ekipy ewakuacyjnej byłem włączony ja i Adam Obarski z Kapuścińskim na czele, rzecz jasna, jego prywatnym samochodem.

Nie muszę mówić z jakim bólem żegnałem się ze świeżo poślubioną Reginą. Błagałem, by skorzystała z ogólnej ewakuacji dziennikarzy i rodzin, organizowanej przez oddział warszawski Związku Dziennikarzy. Odmówiła. Powiedziała że płk Umias-towski wezwał do opuszczenia Warszawy mężczyzn zdolnych do noszenia broni, a ona nie jest ani mężczyzną, ani broni nigdy nie miała w ręku i uważa że bardziej przyda się w Warszawie niż tam gdzieś w Równem czy Kowlu, dokąd miała być skierowana ogólna dziennikarska ewakuacja. Gdyśmy, po sześciu latach rozłąki, spotkali się w Paryżu powiedziała mi że w czasie oblę-

żenia Warszawy zajmowała się „zbieraniem” zagubionych dzieci i zorganizowała rodzaj schroniska na Kruczej. I że schronisko zostało zbombardowane z tak niskiego lotu że widziała mordę lotnika. Sama uszła cudem śmierci... (w Londynie była założycielką i reżyserką Teatru dla Dzieci „Syrena”).

W Lublinie nie mogliśmy niestety „Krzepić serc” naszym „Dobrym Wieczorem”, bo w słynnym bombardowaniu Lublina drukarnia naszej filii została zmieciona z powierzchni ulicy Kościuszki. Dom, w którym mieszkała przez kilka dni nasza ekipa, przeznaczona do krzepienia serc chwiał się - dosłownie, jak Boga kocham, jak okręt na morzu przy dużej fali. Pamiętam, jak Obarski chował swój potężny tył pod łóżko. Wybuchłem śmiechem. Obecny przy tym Kapuściński myślał że dostałem ataku hysterii. A ten Adam pchający się pod wydające mu się zbawieniem łóżko, to była najkomiczniejsza scena, jaką kiedykolwiek oglądałem w jakimkolwiek teatrze.

Co potem? Już nie wiele do powiedzenia. W Lublinie spotkał się redaktor Butkiewicza w jakiejś restauracji. Nie wiem, czy mój wrodzony takt czy magia monokla redaktorskiego i jego nienagannej sylwetki Naczelnego sprawiły że nie poinformowałem go że czołgi niemieckie, oblegające w tym czasie Warszawę są jednak z żelaza...

"Komedia Pomyłek" czy Komedia Oszustw

Zbigniew Byrski

Odpowiedź na mój list krytykujący decyzję Andrzeja Gwiazdy i Anny Walentynowicz uczestniczenia w nadchodzących 19 września wyborach spotkała się z bardzo surową repliką Jerzego Giedroycia, redaktora paryskiej „Kultury”. Redaktor Giedroyc zareagował tak agresywnie, że dla wybronięcia się przed jego zarzutami, wypada mi jego krytykę w kilku punktach streścić.

Wycofanie się z bojkotu Wyborów do Sejmu przez Andrzeja Gwiazdę, jednego z najostrzejszych krytyków zakulisowych rozmów w Magdalence jest według mnie poważnym błędem. Natomiast dla Redaktora Jerzego Giedroycia propagowanie bojkotu jest pozbawione wszelkiego sensu.

„Nie mam wielkich złudzeń, co do zbliżających się Wyborów – pisze Redaktor „Kultury” – czemu dałem wyraz w wywiadzie udzielonym w „Wprost”, ale zakładanie z góry, że praca w przysłym parlamencie będzie haniebna, jest bez sensu...”

Nie użyłem wyrażenia „haniebna” w liście do Jerzego Giedroycia. To on sam go użył. Ja nazwałem wybrany Sejm i Senat organizacjami przestępczymi.** Czy praca w nich jest hańbą – nie wiem. Kto chce i ma dużo czasu może czekać na wyroki historii.

Co właściwie ma na myśli red. Giedroyc, twierdząc, że nie ma wielkich złudzeń, co do zbliżających się Wyborów? Jest to charakterystyka wybitnie nie jasna. Czy znaczy to, że nie będzie skandali i łajdactw na skalę Obsługi Długów Zagranicznych FOZZ i spraw typu Michała Falzmana? Że będzie więcej rozcieńczonych złodziejstw i bezprawia albo decyzji podniesienia wartości koszyka walut zagranicznych w przeliczeniu na złote, której nie krytykuję, ale którą prezes NBP pani Gronkiewicz-Waltz motywuje w sposób niesamowicie głupi. Mianowicie tym że „polscy partnerzy, przede wszystkim Niemcy przeżywają okres recesji, a my natomiast przeżywamy okres ożywienia, w związku z tym nasz popyt wewnętrzny rośnie...” Oświadczenie p. Gronkiewicz-Waltz, która oznaką ożywienia gospodarczego nazywa presję na rynek towarowy ludzi głodnych i obdarych jest oczywiście beczelnością. A może Prezes NBP chce pozować na zimną finansistkę, która żyje w świecie implikacji dewizowo-gospodarczych przy absolutnym lekceważeniu człowieka? Niestety ten zamiar chybił. Została tylko wysoko uplasowana w hierarchii rządowej idiotka.

Czy Redaktor paryskiej „Kultury” po zadziwiającym komunikacie p. Gronkiewicz-Waltz tego nonsensu nie widzi? Wydaje

mi się, że na całą sprawę zbliżających się Wyborów trzeba spojrzeć z innej perspektywy. Polacy wybrali a raczej dopuścili do wyboru i do nominacji na rozmaite ważne stanowiska kilka tysięcy ludzi. Wystawili sobie tym bardzo złe świadectwo. I swemu rozumowi i moralności. Dlatego w imię przynajmniej ich częściowej rehabilitacji trzeba ich nakłonić by tego nie powtórzyli.

Czy musi być powód do nie głosowania czy do głosowania?

Jeśli to pierwsze – to już jest. Istota sprawy leży bowiem w tym, że nie musi być powodu do bojkotu, a więc nie tyle do ignorowania czyli nie zauważania ciał parlamentarnych, ale odwrotnie do ujawniania ich pozorności. Wynika to z tego, że wybierany Sejm i Senat mają tylko rzekome cechy parlamentu. Wyobraźmy sobie, że w dość ciasnym pomieszczeniu z dużym mozołem i nakładem pracy buduje się obiekt, który ma „udawać” wymienione instytucje ustawodawcze. Budowniczości zatroszczą się tu oczywiście o to, żeby to co się urządziło nie było podobne ani do stadionu sportowego ani do ogrodu botanicznego – cytuję tu nazwy najzupełniej przypadkowe – ale żeby podobne były do parlamentu czyli żeby dobrze „udawały” ciała ustawodawcze, bo tylko na taki obiekt dadzą się nabrać potencjalni wyborcy. Jeśli wspomniane obiekty nie spełnią tego maskującego zadania, nie potrzebne są powody żeby na taki „Sejm” i „Senat” nie głosować. Odwrotnie muszą być powody żeby na nie głosować. Wiedzą o tym organizatorzy, zwani balamutnie elitą władzy, bo jaka to tam elita... Czy Polacy mają tylko dlatego pójść do urn, bo nie mają na kogo innego głosować? Muszą brać udział w tej imprezie, z braku innej alternatywy? Powód absolutnie nie wystarczający. Wstrzymanie się od wyborów będzie w tych warunkach właściwą alternatywą. Będzie to rozmijanie się z nonsensem. Pomijam już żenujący rodowód tego „parlamentu” i postać Prezydenta, który nadaje całej sprawie cechy groteski. Gdyby można było się zwrócić do publiczności, wypadałoby tylko zaapelować: Panie i panowie nie bierzcie udziału w tej bredni!

* Wprost nr 31 z 1.VIII.93

** patrz artykuł Z. Byrskiego „O nadchodzących wyborach w RP” SW nr 7-8/93 (lipiec-sierpień 93)

Nowy Jork 29. VIII. 1993

czytaj i popieraj miesięcznik „Solidarność Walcząca”

Der SS- und Selbstschutzhelfer im Gouvernement Warschau

Bereich: Warschau

Adr.: Dr. Stanisław Jeziorański

Adm.: 2. /Gosuch und Lebenslauf/.

0. August 1940

An
den Herrn Kreishauptmann Warschau-Land.
Warschau, 6-go Sierpniastr. 24
Abtl. Landwirtschaft und Ernährung.

Das Gebot des Herrn Stanisław Jeziorański,
geb. 2. Oktober 1914 in Warschau, wird unersucht befragt
und es wird gebeten, ihn als Treuhänder des beschlagnahmten
Grundstückes "Hase Ziegelmühle in Radzymin", Eigentümer Jude
Hase Ziegelmühle zu stellen.

Überwachen Sie, dass die darauf aufbauende, dass der Entwerfer
stiller ein Verwandter des Herrn Stanisław Jeziorański ist,
der am 15.2.1940 zum Bürgermeister der Stadt Radzymin
bestellt wurde.

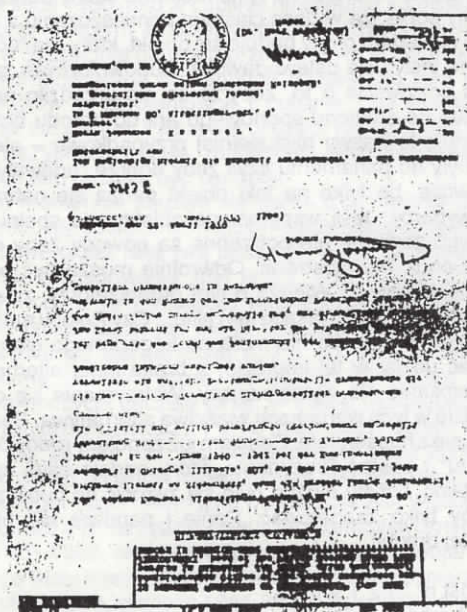
Der Führer der SS und des Selbstschutzes
im Bereich Warschau-Land.



SS Selbstschutzhelfer.

Urschriftliche
den Herrn Kreishauptmann zurück-
gegeben unter Bezugnahme auf die
schon mündlich mitgeteilte Einsetzung
des Treuhänders H. Zentara durch
den Chef des Distrikts.
Warschau, den 23.8.1940.

List szefa warszawskiego SS do radzyńskiego SS w spr-
wie Jana Nowaka /Zdzisława Jeziorańskiego/. W Radzyminie
stry Jan Nowaka - Stanisław Jeziorański był burmistrzem z ramienia
SS.



Oświadczenie pod przysięgą. Ja, Johann Kassner, Altoettingerstr. 4/II, 8 München 80, oświadczam niniejszym pod przysięgą, że
bracia Henryk Jeziorański, zamieszkały w Chicago, Illinois, USA i Jan Jeziorański, obecnie München, w latach 1940-42 byli mianowani
jako oficjalni i urzędowo upoważnieni Nadkomisarze przy Komisarycznym Zarządzie Zajętych Posiadłości Ziemskich w Warszawie,
Polska. / Komisaryczny Zarząd Zajętych Posiadłości Ziemskich, zarządzał jako urzędowa instytucja okupacyjna posiadłościami
ziemskimi, które odebrane zostały żydowskim właścicielom. / Pana Jana Jeziorańskiego, który obecnie jest znany jako Jan Nowak i
zatrudniony jest jako dyrektor polskiej Sekcji (oddział) Radia Wolna Europa, spotykałem wielokrotnie przy służbowych okazjach w
pomieszczeniach Komisarycznego Zarządu Zajętych Posiadłości Ziemskich w Warszawie. Monachium 22 kwietnia 1970. J. Kassner

EMISARIUSZ POLSKI PODZIEMNEJ

Kazimierz Zamorski

Londyński Tydzień Polski opublikował 1 maja br. obszernie
sprawozdanie Jana Nowaka-Jeziorańskiego z „Uroczystości ob-
chodów powstania w getcie warszawskim”. Pierwsze pytanie, a
będzie ich więcej, tym razem nie moje, Aleksandra Klugmana,
który w „Psiakrew, znowu Żydzi...” (LINIA, Warszawa 1991)
zastanawia się nad tym, dlaczego Powstanie Warszawskie pisze
się dużymi literami, a powstanie w getcie warszawskim małymi.
Znam odpowiedź, ale przemilczę, nie chcę narażać się niektórym
emisariuszom Polski Podziemnej (znów duże litery!).

Dwaj tacy byli w składzie delegacji Polonii amerykańskiej na
wspomnianych uroczystościach. Jednym z nich był Jan Karski,
najbardziej tam honorowany i wyróżniany, jak czytam we wspom-
nianym sprawozdaniu, „jako pierwszy zwiastun wyroku totalnej
zagłady wydanym na Żydów i ten, który wielkim głosem apelował
od tego wyroku do opinii cywilizowanego świata”. Drugim, jak
sam twierdzi, był Jan Nowak-Jeziorański. Pisze on, że „udział w
delegacji dwóch emisariuszy Polski Podziemnej był przypom-
nieniem, że świat zachodni wiedział o tragedii Żydów dzięki
komendzie AK i delegaturze RP”. Bardzo to sprytnie powiedzia-
ne, bo zasługi Karskiego tak cichcem przechodzą na Nowaka.

A mnie dręczy pytanie, oznaczamy je numerem dwa: czy była
na tych uroczystościach reprezentowana pewna instytucja, 50
lat temu w getcie warszawskim, bardzo czynna? W sprawoz-
daniu Nowaka i w dostępnej mi prasie niemieckiej (która dość
wyczerpująco to wydarzenie omówiła) ani mru-mru. Może dla-
tego, że niezbyt chwalenie w historii warszawskiego getta się
zapisała, choć trudno przeczyć, by działalność jej była, w każdym
razie w założeniu, zwłaszcza z gospodarczego punktu widzenia,
wskazana. Mam na myśli Komisaryczny Zarząd Zabezpieczo-
nych Nieruchomości w Warszawie, w którym, wg zeznania Jana
Nowaka w Sądzie Krajowym w Kolonii w dniu 21 maja 1975,
miało działać w okresie okupacji około 300 Polaków, a więc
pokaźna grupa ludzi, z których chyba kilku, jeśli nie kilkadzie-
sięciu mogło wziąć, a może i wzięło udział we wspomnianej
uroczystości, ale chyba incognito. Również Zdzisław Jeziorański,
późniejszy Jan Nowak, który w latach 1940-1942 pracował jako
oficjalny i urzędowo zatwierdzony nadkomisarz - „czemu też nie
przeczyć” - we wspomnianym Komisarycznym Zarządzie, „jako
urzędzie nazistowskiej władzy okupacyjnej, czyli urzędzie, który
zajmował się administracją nieruchomości, które należały wzglę-
dnie należały były do żydowskich właścicieli i które zostały przez
władze okupacyjne co najmniej zarekwirowane” (cytuje z orze-
czenia sądowego), otóż ów Jan Nowak zjawił się na wspomnianej
uroczystości getta warszawskiego nie jako delegat Komisarycz-
nego Zarządu, czego ze względu na historyczne powiązania z
gettem należałoby się spodziewać, lecz jako członek delegacji
Polonii amerykańskiej. Czy w tej roli czuł się lepiej? I to jest
pytanie numer trzy...

Muszę z przyjemnością zarejestrować jego usiłowania nawią-
zania bliższego kontaktu z ośrodkami żydowskimi. W lecie ub.
roku był w Australii i jak wyczytałem w paryskiej Kulturze (lipiec
- sierpień 1992) spotkał się „ze środowiskami żydowskimi dla
wzmocnienia prowadzonego od pewnego czasu dialogu polsko-
żydowskiego”, jak też udzielenia wywiadów żydowskim cza-
sopismom oraz żydowskiemu programowi radiowemu.

Nie zdziwiłbym się więc, gdybym pewnego dnia wyczytał, że
rejestr odnaczał Jana Nowaka-Jeziorańskiego powiększył się
wyróżnieniem za ten dialog i za to polsko-żydowskie zbliżenie.
Nie śmiem marzyć o drzewku w Alei Sprawiedliwych, ale od-
powiedni zapis chyba mu się należy.

KOMUNIŚCI: UPADEK CZY SUKCES? – cd

dzięki temu miała łatwiejszy dostęp do krajów Zachodu, zwłaszcza Francji. W różny sposób za jej pozorną niezależność ją nagradzano.

Zachód udzielając Polsce za rządów Gierka pomocy nie do końca się orientował, że pomoc ta rozpyływała się po całym komunistycznym imperium. Dotyczyło to zwłaszcza najnowszych technologii.

Pozorne konflikty partyjnych reformatorów z partyjnym betonem. Kreowanie kolejnych partyjnych przywódców na wielkich reformatorów polegało głównie na przeciwstawianiu ich partyjnym konserwatystom, często określonych jako beton. Kolejny przywódca zaczynał swoją karierę jako reformator – Gomułka, Gierek a kończył jako konserwatysta. Taka była reguła, ale w przypadku generała Jaruzelskiego postąpiono w sposób niekonwencjonalny. Potrzeby chwili, konieczność ogłoszenia stanu wojennego, o czym będziemy jeszcze rozważać dalej, kazały mu zacząć z pozycji konserwatysty, a kończyć jako reformator. Na komunistycznej politycznej scenie działali także ludzie bardzo giętki, którzy w zależności od środowiska uchodzili równocześnie albo za reformatorów i postępowców, albo konserwatystów. W tej wyższej szkole politycznej komunistycznej jazdy wyróżnili się najpierw Cyrankiewicz, a potem Rakowski. Dużym niedopatrzaniem ze strony redakcji księgi Guinnessa było to, że do niej nie trafili!

Ta część naszych rozważań ma nas usposobić krytycznie do kreowanych przez komunistyczne służby propagandowe wielkich reformatorów komunistycznego systemu. A takim właśnie przywódcą miał się okazać Michaił Gorbaczow. Okres jego rządów bardzo przypomina czasy innego wykreowanego przed laty reformatora Chruszczowa. Obaj, żeby reformować gotowi byli na wszystko, Chruszczow na pacyfikację Węgier, a Gorbaczow na pacyfikację Gruzji, Litwy, Karabachu czy Nadniestrza. Gorbaczow okazał się politykiem bardzo giętkim, w czasie sierpniowego puczu w Moskwie miał, jak się niedawno okazało, pełne możliwości działania i oczekiwał tylko na rozwój sytuacji, żeby się opowiedzieć po właściwej stronie.

Pojawienie się na politycznej scenie Gorbaczowa łączy się z działaniami prezydenta Ronalda Reagana. Był to chyba pierwszy z prezydentów Stanów Zjednoczonych, który w ocenie zamierzeń przywódców komunistycznych pozbawiony był jakichkolwiek złudzeń. Poinformowany bardzo dokładnie o planach i zamiarach ZSRR (tu warto się ukończyć naszemu pułkownikowi Kuklińskiemu!) rozpoczął technologiczny wyścig zbrojeń, którego kwękające gospodarczo komunistyczne mocarstwo nie mogło wygrać. Utracenie możliwości działań imperialnych zawsze w dziejach świata oznaczało koniec imperium, a komunistyczne nie okazało się w realizacji tej reguły wyjątkiem. Zagarnięcie Afganistanu było ostatnim krokiem imperialnym, strącenie samolotu południowokoreańskiego było zaproszeniem do konfliktu lokalnego. Oba posunięcia nie przyniosły spodziewanych korzyści. Zostały przez międzynarodową społeczność wykorzystane przeciwko komunistom. Jednocześnie maszyna przemysłów zbrojeniowych USA pracowała na pełnych obrotach. Pojawiła się broń neutronowa – w tym momencie czołgi i w ogóle broń konwencjonalna straciła jakikolwiek sens. Zapowiedziano rozwój SDI – broni laserowej sterowanej z kosmosu. Pozostało do wyboru: albo wywołanie światowego konfliktu, którego komuniści wygrać nie mogli, albo likwidacja imperium.

I w tej dramatycznej sytuacji nagle pojawili się przedziwni prorocy, agenci KGB, którzy wybierali na Zachodzie wolność, którzy przepowiadali w niedługiej perspektywie koniec imperium komunistycznego. Kiedy to mówili w 1983, czy 1984 r. nikt im nie chciał wierzyć. Co jednak ci, którzy im nie wierzyli mogą powiedzieć dzisiaj? Pojawienie się na scenie politycznej Gorbaczowa było tym momentem, w którym komunistyczne imperium weszło w etap upadku, a komunizm w etap schyłkowy swego rozwoju (nie powinno się tych dwóch spraw łączyć, to dwa różne problemy!). W odróżnieniu od absolutystycznej monarchii we Francji i nazistowskich Niemiec komunizm i komunistyczne imperium postanowiło zorganizować swój upadek i przekształcenia. Gorbaczow był właściwym człowiekiem na właściwym

miejscu do przeprowadzenia obu operacji. Przypisywanie mu roli reformatora, któremu się nie udało jest dużą naiwnością, jeśli się było obserwatorem wydarzeń, lub udaną operacją propagandową, jeśli się było komunistycznym manipulatorem. A lansowano przecież Gorbaczowa niemal jak filmową gwiazdę i to niestety z podobnym skutkiem! Przez jakiś czas zapanowała wręcz gorbomania. Całą lawinę wywołały pieniądze przekazywane przez KGB do różnych redakcji różnych czasopism na Zachodzie. Ale inni bynajmniej nie dla komunizmu, lecz dla interesu poculi trend, który pozwalał zarobić i wbijali do ogłupiałych reklamami głów jaki ten Gorbi jest miły i kochany i jak on ten komunizm naprawi, lub nawet jak dobrze pójdzie zlikwiduje! Tymczasem ten kochany Gorbi dostał właśnie zadanie likwidacji komunistycznego imperium! Kiedy zaczął więc wprowadzać dawno przygotowane plany w życie, cały świat ogarnął szal uwielbienia! Kiedy runął berliński mur argumenty krytyczne w stosunku do Gorbaczowa przestały być przyjmowane w całych środowiskach na Zachodzie.

Ważne dla naszych rozważań jest to, że po rozpadzie imperium odszedł ze sceny politycznej i sam Gorbaczow. Miał za zadanie doprowadzić do rozpadu imperium, zadanie wykonał i mógł odejść. „Murzyn zrobił swoje”

Tylko ten fakt wskazuje na ograniczone zadanie, które mu powierzono. Ale nie, bezracjonalny kult Gorbaczowa nadal trwa na Zachodzie! Może tylko w trochę bardziej stonowanej skali. Ale twierdzenia, że Gorbaczow był takim samym komunistycznym aparatczykiem, który wykonywał swoje zadania w określonych mu z góry ramach nie chce się jakoś do opinii światowej przebić. Równie sensownie możemy się zachwycać mądrością aktora, który nauczył się roli napisanej przez dramaturga! Można podziwiać aktora, czy komunistycznego polityka, że dobrze grają swoje role. Ale nikogo nie zbawiają, może tylko rozbawiają! Nie wolno ich słów brać poważnie!

Rozdział drugi. Fałszywa opozycja

Pojawienie się w jakimkolwiek komunistycznym państwie opozycji, która by działała w sposób widoczny przez dłuższy czas przez dziesiątki lat było niemożliwe. Komunizm bowiem wszystkich swoich przeciwników i opozycjonistów likwidował fizycznie. W ciągu kilkudziesięciu lat działania zostało indywidualnie, bądź masowo zlikwidowanych kilkadziesiąt milionów wrogów komunizmu, i opozycjonistów, prawdziwych bądź tylko potencjalnych. Przy takich praktykach pojawienie się opozycji musiało zdumiewać, czy choćby budzić w pełni uzasadnione wątpliwości w stosunku do jej działań i w ogóle jej istnienia. Wątpliwości te były w pełni uzasadnione. Komunizm od samego początku swojego istnienia podjął działania, których celem było mylenie światowej opinii.

Zaczął organizować opozycję, żeby poprzez jej istnienie wskazywać, że staje się ustrojem normalnym i demokratycznym. Pierwszą operacją tego typu był tak zwany TRUST. W tym działaniu wziął udział rosyjski pisarz Wasyl Szulgin, a cała operacja odbyła się w połowie lat dwudziestych. NKWD zorganizowała całą siatkę fałszywych opozycjonistów i umożliwiła przyjazd Szulgina z Zachodu do ZSRR. Odbył on rozmowy z członkami stworzonej dla jego potrzeb opozycji i opisał je w książce wydanej następnie na Zachodzie. Posiadając opozycję Związek Radziecki mógł uchodzić za państwo niemal normalne. Ciekawie ułożyły się dalsze losy Szulgina. Trafiał on w latach 1945-1960 do miejsc znacznego odosobnienia, a po ich opuszczeniu napisał kolejną książkę, tym razem o normalizowaniu się stosunków w czasach Chruszczowa!

Doświadczenia z tworzeniem fałszywej opozycji nie zawsze się udawały. Były komunistyczny agent stanął w 1956 roku na czele antykomunistycznego powstania na Węgrzech. Także Dubczek wraz ze swoim otoczeniem nazbyt dosłownie w 1968 rozumiał hasła opozycyjności!

Dojście do władzy w Polsce w 1956 roku Gomułka odbyło się w atmosferze odwilży i liberalizacji. Ażeby tę atmosferę uwierzygodnić zezwolono na podjęcie funkcjonowania różnych inicjatyw, które w społecznej opinii mogły uchodzić za opozycyjne.

Taką działalność próbował prowadzić Klub Krzywego Koła. Zgoda na działalność opozycyjną dotyczyła jednak tylko działania w określonych ramach, działać mogła tylko konstruktywnie. Jej hasłem przewodnim było komunizm (nazywany dla niepoznaki socjalizmem) tak! Wypaczenia nie! Antykomuniści nadal pozostawali wrogami ustroju, z którymi trzeba się twardo rozprawiać!

Ważnym segmentem opozycji prokomunistycznej byli tajni współpracownicy UB a potem SB. Wybierano do tej roli ludzi spoza komunistycznej partii, którzy cieszyli się autorytetem w różnych środowiskach. Szczególnie starannie wybierano na agentów ludzi ze środowisk opiniotwórczych: dziennikarzy, ludzi kultury i sztuki. Ich zadaniem nie było tylko informowanie służb specjalnych o funkcjonowaniu różnych środowisk, ale także przekazywanie tym środowiskom informacji, kształtowanie postaw, nawet co także ważne, rozsiewanie odpowiednio spreparowanych plotek. Taką opozycję tworzyli więc w efekcie ludzie przekonani do misji poprawiania komunizmu (mniej lub bardziej szczerze) i agenci wpływów służb specjalnych. W ten sposób pożądane dla komunistycznej władzy informacje i poglądy docierały do społeczeństwa zarówno przez środki masowego przekazu, jak i zorganizowane kanały kontaktów prywatnych.

Tworzeniu opozycji prokomunistycznej nie można odmówić pewnej logiki. Istotnie, każde normalne państwo lepiej funkcjonuje, gdy działa w nim skuteczna opozycja. Tylko że normalne jest państwo, w którym ustrój i społeczne układy nie są narzucane wbrew woli narodu! Stąd trudno uznać opisywaną tu opozycję inaczej jak fałszywą! Jej zadaniem było wciągnięcie do współrządzenia jak największe odłamy społeczeństwa. Im bardziej było widać, że komunistyczny ustrój się gospodarczo wali, tym bardziej potrzeba rozłożenia odpowiedzialności na jak największą część społeczeństwa stawała się większa. W ramach Frontu Jedności Narodu, jak kiedyś obliczano, udało się komunistom zgromadzić około 20% polskiego społeczeństwa. A co z resztą? Na kogo zrzucić odpowiedzialność jak przyjdzie krach? I tak narodził się pomysł utworzenia samorządowych i niezależnych związków zawodowych. Po wydarzeniach w Radomiu w 1976 roku ułatwiano działalność KORu, organizatorów przyszłego ruchu. Strajk w Stoczni gdańskiej w sierpniu 1980 roku ZOMO mogło oczywiście bez trudu spacyfikować jak to zresztą zrobiło po ogłoszeniu stanu wojennego. Tym razem jednak ten właśnie strajk miał zwyciężyć. Zauważmy jaka była kolejność wydarzeń: najpierw były protesty w 1979 roku w Mielcu i Stalowej Woli, potem w lipcu 1980 roku w Lublinie. Następnie komisje rządowe usiadły przy okrągłym, a raczej wtedy podłużnym stole i podpisały umowę w Szczecinie na dzień przed umową w Gdańsku.

Cała komunistyczna propaganda nastawiona była na pominięcie strajków w zbrojeniówce i Lublinie i na pomniejszaniu umowy ze Szczecina. Fałszywej opozycji nie starczało do obsadzenia wszystkich miejsc zapalnych! Skoncentrowano ją w Gdańsku i tam musiała być centrala!

W tym momencie zaczęła się walka o dominację nad tworzonym oddolnie społecznym ruchem. Chodziło o przejęcie w nim przywództwa przez fałszywą opozycję. Ruch społeczny okazał się jednak zdecydowanie zbyt liczny, żeby ludzie z fałszywej opozycji mogli w nim obsadzić wszystkie ważne stanowiska i funkcje. Przeszkadzali jak mogli działacze antykomunistyczni, którzy weszli do kierownictwa ruchu. Ich jedyną bronią były mechanizmy demokratyczne, na których opierał się związek. Fałszywa opozycja zaczęła ginąć w masie usposobionych antykomunistycznie działaczy. Po 16 miesiącach daremnych prób okazało się, że cały ruch jest niesterowalny przez komunistów. Jedynym dla komunistów rozwiązaniem było wprowadzenie stanu wojennego. Jego celem było przekształcenie wielkiego społecznego ruchu w narzędzie posłuszne komunistycznym elitom.

Lata 1981-1989, okres od wprowadzenia stanu wojennego do Okrągłego Stołu trzeba podzielić na wyraźnie się różniące podokresy. W pierwszym, w latach 1981-85 (do pojawienia się w ZSRR Gorbaczowa) celem komunistycznych manipulacji było zniszczenie antykomunistycznego jądra związku - ruchu społecznego. Wysokie wyroki więzienia, zmuszanie do emigracji, to były dwie najczęściej stosowane metody pozbywania się niepokornych. Ten podokres był czasami niszczenia. Z chwilą pojawienia się Gorbaczowa sytuacja zmieniła się diametralnie. Z tymi, którzy jeszcze zostali w kraju próbowano podejmować dyskusje o przyszłej bliskiej współpracy. Dla zachęty uwolniono wszystkich wię-

źniów politycznych. Równocześnie zaczęły się kolejne reorganizacje władz związku, w wyniku których odsuwano od związkowej centrali tych, którzy nie deklarowali przyszłej z komunistami kolaboracji.

Przed Okrągłym Stołem sytuacja we władzach dawnego związku - społecznego ruchu była jasna, znajdowali się w nich oprócz fałszywej opozycji także zwerbowani po 1985 roku kolaboranci.

Okrągły Stół był wielkim politycznym spektaklem, który trzeba było odegrać na potrzeby kraju i zagranicy. W wyborach do Parlamentu w 1989 roku odbyła się prawdziwa polityczna komedia, obywatele naszego kraju, żeby zmanifestować swoją niechęć do komunistów masowo głosowali na tych, którzy wcześniej po cichu wyrazili swoją zgodę na bliską z komunistami współpracę! Te polityczne spektakle powtórzone potem dwukrotnie: w wyborach prezydenckich i wyborach do tak zwanego wolnego Parlamentu. W obu wypadkach naród nie miał pojęcia, że naprawdę głosuje na ludzi z fałszywej opozycji, których zadaniem będzie realizacja komunistycznych scenariuszy i planów!

Dla zmylenia społeczeństwa wśród komunistycznych kolaborantów znajdowało się kilkunastu (kilkudziesięciu?) ludzi uczciwych i porządných. Jaka była ich faktyczna rola i siła widać było 4 VI 1992 roku, gdy odwoływano rząd Jana Olszewskiego - jedynego polityka, który dotarł do szczytów władzy i podjął próbę nie maszerowania w określonym przez komunistów szyku. Zmusił przez to komunistycznych popleczników, całą fałszywą dawną opozycję do określenia swoich intencji i sympatii. Las poselskich rąk przy odwoływaniu rządu Olszewskiego określał bardzo dokładnie zasięg komunistycznych wpływów w rzekomo wolnym i niezależnym Sejmie!

Janowi Olszewskiemu udało się wielka sztuka, wykazał narodowi, że wydarzenia polityczne od 1989 roku były i są nadal tylko politycznym przedstawieniem. A liczne w Parlamencie partie i odłamy to tylko grane role. Gdy natomiast następuje zagrożenie komunistycznych interesów następuje jedność działania tych, którzy przed minutą skakali sobie do oczu! Zadaniem fałszywej opozycji po wejściu do władz centralnych było organizowanie fałszywej demokracji. Wątek ten rozwiniemy w dalszej części naszych rozważań.

Czym się zajmuje fałszywa opozycja po dopchaniu się do szczytów państwowej władzy? Oprócz realizacji komunistycznych planów i obrony komunistycznych interesów, dawna fałszywa opozycja dba o swoje dobre imię. Przede wszystkim organizuje ochronę swoich interesów. Telewizja, radio, prasa zostaje zamknięte dla poglądów i analiz, które mogłyby ujawnić jej drogę na państwowe wyżyny i rolę jaką tam spełnia. Dawna cenzura administracyjna została więc zastąpiona cenzurą finansową. Redakcje, dziennikarze, którzy nie prezentują poglądów miłych dla ich uszu nie mogą liczyć na środki na działalność, miejsce na łamach, ani na kolportowanie zbyt prawdziwych poglądów.

Fałszywa opozycja jest bardzo łasa na pochwały. Sama zresztą tworzy slogany, które później bardzo chętnie lubi słuchać. Najchętniej słucha o tym jak to właśnie ona zwalczała komunizm! To muzyka dla jej uszu!

Komunistyczna władza na swoich imperialnych szczytach zdecydowała, że trzeba zacząć związać imperium. Proces miał się zacząć od Polski, gdzie zmiany w kierownictwie podziemnej „Solidarności” poszły we właściwym, zdaniem komunistów, kierunku. Polecono więc fałszywej opozycji zorganizować dwa wątki strajki nic nie znaczące w skali całego przemysłu i nie znajdujące odzewu w społeczeństwie. W reakcji na te dwa strajki komunistyczna władza postanowiła skapitulować - podzielić się na początek władzą! Po dziesięcioleciach terroru i okupacji nagle w związku z wątkami strajkami skapitulowała! Prawda jakie to prawdopodobne? Ale tego nieprawdopodobnego tłumaczenia uczyła się fałszywa opozycja. Komunistyczna władza skapitulowała przed nami! Wprost trudno byłoby obliczyć ile ludzi w naszym kraju i na całym świecie uwierzyło w tę bzdurę! Teraz coraz więcej obywateli naszego kraju wie już napewno, że była to bzdura. W końcu widać wyraźnie jak rządząca dawna fałszywa opozycja walczy z rzeczywistymi antykomunistami i własną prezydencką piersią ochrania renty SBków!

Rozdział trzeci. Anatomia komunizmu.

W tej części naszych rozważań oderwani trochę od problemów

aktualnych będziemy się głównie starać wyjaśnić różnice dzielące socjalizm od komunizmu. Ulubionym propagandowym zajęciem komunistów zawsze było ich zamazywanie. Skąd się wzięły wszystkie polityczne ruchy określane mianem lewicy?

Powstanie lewicy związane jest ściśle z rewolucją przemysłową. Właśnie wtedy, gdy zaczęły pojawiać się fabryki, w których kapitaliści zaczęli zatrudniać robotników powstała społeczna baza lewicy. Były to te wszystkie polityczne ruchy, które wykorzystywały fakt, że kapitalista angażując swój kapitał się bogaci, a robotnik angażując swoją pracę dostaje wypłatę. Polityka niemal zawsze wiązała się z problemami gospodarczo - finansowymi. Zawsze ktoś zarabiał, coś posiadał i mógł korzystać z usług ludzi, którzy działali na jego rzecz.

Programem politycznym wszystkich lewic było wzięcie w obronę robotnika i próba dorwania się do zysku jaki osiąga kapitalista przy jego zatrudnianiu. Sednem wszystkich lewicowych teorii jest stwierdzenie, że na pracy robotnika kapitaliści zarabiają za dużo. Od tego zgodnego stwierdzenia następują różnice w taktyce działania.

Socjaldemokraci są zdania, że działając w państwie demokratycznym należy nakłonić kapitalistów, żeby większą część zysków przeznaczali na zarobki robotników. Choćby dlatego, że zwiększy to koniunkturę dla ich wyrobów.

Narodowi socjaliści (nazisci) byli przekonani, że to silne państwo winno decydować co i za ile powinni produkować kapitaliści. Państwo lepiej niż pojedynczy kapitaliści, orientuje się w najważniejszych celach i priorytetach produkcji. Państwo ma realizować narodowe cele. Naziści odebrali kapitalistom swobodę gospodarczych decyzji nie odbierając jednak ich własności.

Komunizm na lewicowej drodze uczynił krok najbardziej zmienny. Odebrał kapitalistom ich własność! Nie tylko zresztą im, wszystkim odebrał to wszystko, co się nadawało do odebrania! Dawny konflikt interesów kapitalisty i robotnika przestał istnieć, gdyż przestali istnieć sami kapitaliści. Całą i własność i wszystkie funkcje przejęło komunistyczne państwo. Jak zauważył znany w okresie dwudziestolecia międzywojennego socjolog Wincenty Lutosławski komunizm był najwyższym z możliwych stopni grabieży własności prywatnej. Znacznie przewyższający kradzieże, bandyckie napady i oszustwa razem wzięte!

Skąd wzięły się w ogóle komunistyczne teorie? Kto i dlaczego wpadł na pomysł realizowania takiego właśnie ustroju? Chyba decydującym czynnikiem były marzenia ludzi z lumpenproletariatu podglądających ziemiańskie, czy fabrykanckie salony. Właśnie w tych bezwzględnych, pazernych i bezideowych głowach narodził się wielki komunistyczny plan. W jego wyniku postanowiono wyrzucić ziemian i fabrykantów z ich salonów i ich własności. A na samym końcu zająć ich miejsce.

Dlaczego właśnie lumpenproletariat miał być podstawowym dostawcą marzeń, kadr i komunistycznych idei? Cechą wyróżniającą lumpenproletariat była jego głęboka bezideowość. Co ciekawe ta cecha jest bardzo trwała i przenosi się z pokolenia na pokolenie. Bezideowość dziadków widać po postępowaniu ich wnuków. Komunizm przecież głosił programowo ateizm, a obecnie trudno niedawnych ateistów wygonić z kościołów tak gorliwie do nich uczęszczają!

Teraz kiedy wiemy już skąd się wzięły komunistyczne najpierw tęsknoty, a następnie teorie, możemy przystąpić do podziału dziejów komunizmu na etapy. W każdym z nich inny był cel i sens komunistycznych działań.

Etap pierwszy. Do 1917 roku. Tworzenie się komunistycznych teorii, organizacja ruchu. Oczywiście w głoszonej ideologii nie było ani słowa o lumpenproletariackich marzeniach zajęcia uprzywilejowanej pozycji społecznej. Wiele natomiast mówiono o niesprawiedliwościach kapitalizmu. Komunizm miał gwarantować zrealizowanie się ideałów sprawiedliwości, miał stanowić ostateczny punkt dojścia ludzkiej cywilizacji. W dziedzinie tworzenia fałszywych perspektyw i manipulacji tak przesłonięciem jak i wizją przyszłości z propagandzistami komunistycznymi mogli się równać jedynie nazistowscy spod skrzydeł doktora Goebbelsa! A pamiętajmy, że dane im było działać przez dziesiątki lat!

Etap drugi. Lata 1917 - 1956. Na tym etapie trwała budowa komunistycznego państwa, a potem całego zespołu państw. Sednem tego etapu było przejmowanie przez komunistyczne państwo własności prywatnej jego obywateli - zorganizowany rabunek. Pewnym wyjątkiem było tutaj polskie indywidualne

rolnictwo. Tradycja Drzymały okazała się tutaj od komunizmu silniejsza!

Etap trzeci. Lata 1956 - 1985. Wykorzystanie posiadanej siły do podjęcia działań imperialnych w skali świata. Na początku tego okresu wydawało się nawet, że komunistyczne zamiary się powiodą. To przecież Gagarin był pierwszym kosmonautą! Chruszczow zapowiadał dogonienie i prześcignięcie Stanów Zjednoczonych!

Na codzień, w polityce wewnętrznej, komunizm zaczął przypominać krowę, która się obajda i ma trudności z trawieniem. Gigantyczna własność państwowa zarządzana przez armie urzędnicze z każdym rokiem traciła na wartości. Elity komunistyczne pełnymi garściami korzystały z własności państwowej traktowanej jako ich prywatna. Komunizm zaczął oznaczać możliwości korzystania z własności, której formalnie się nie posiadało. Hierarchię komunistyczną można było bez trudu ustalić poprzez określenie stopnia korzystania z własności państwowej jak swojej własnej, im ten stopień był większy tym miejsce w hierarchii wyższe! Niektórzy bardzo dla hierarchii zasłużeń mogli liczyć na możliwości wykupu po wielokrotnie niższej (nierazko kilkaset razy!) własności państwowej. Komunistyczne państwo rozpoczęło swoją paserską działalność!

Etap czwarty. Od 1985 roku. Sensem tego etapu było rozpoczęcie i zakończenie planowego rozmontowania komunistycznego imperium przez samych komunistów. Wraz z odejściem imperium odchodziły też komunistyczne partie (częściowo) i komunistyczna ideologia. Strategicznym zadaniem komunistów w tym okresie było zorganizowanie sobie kluczowego - decydującego miejsca w układzie pokomunistycznym. Celem najważniejszym tego etapu było zakończenie procesu rozpoczętego półtora wieku wcześniej, doprowadzenie do sytuacji, że potomkowie ludzi z lumpenproletariatu będą siedzieć w fabrykanckich i ziemiańskich salonach, a potomkowie ziemian i fabrykantów będą ich zazdrośnie podglądać! W ten sposób dokonałoby się zamierzenie, które zrodziło się w umysłach ludzi pazernych, bezwzględnych i bezideowych, ale może dlatego skutecznie działających?

Widać już z tych rozważań, że od 1985 roku upadek komunizmu był aprobowany zarówno przez ludzi usposobionych antykomunistycznie, jak i samych komunistów. A upadek komunizmu organizowany przez różne formy fałszywej - prokomunistycznej opozycji był im bardzo na rękę. Lata po 1985 roku zostały w Polsce przez komunistów wykorzystane w pełni do spokojnego przygotowania upadku komunizmu. Rząd Messnera przygotował akty prawne pozwalające na działania spółek nomenklaturowych. Pojawił się w funkcji ministra pan Wilczek, który był uosobieniem hasła: kapitalizm - tak! Wypaczenia - nie! Proces przemiany elit politycznych - komunistycznych w elity gospodarczo finansowe został w ciągu kilku lat zorganizowany i rozpoczęty. Zaczął się proces likwidacji komunizmu, na którego czele stali sami komuniści! Im bowiem najbardziej zależało na tym, żeby go doprowadzić do końca jak najszybciej, zanim całe społeczeństwo nie zorientuje się w całej machinacji! To, że te wszystkie działania były czytelne dla opozycji antykomunistycznej nie było tak ważne. Walka toczyła się o zdanie i opinie całego narodu. Mając w rękach posłuszne im środki masowego przekazu komuniści ciągle wygrywały propagandową walkę. A mają o co walczyć! W miejsce jakiegos dramatycznego wydarzenia takiego jak zdobycie Bastylii i ścięcie króla, czy upadku III Rzeszy Niemieckiej i procesu w Norymberdze upadek komunizmu rozpoczęty w 1985 roku jest procesem ciągłym, na który składa się tysiące, a może nawet miliony działań prywatyzacyjnych. Komunizm bowiem upada poprzez przekazywanie państwowej własności komunistycznego państwa w ręce komunistów! Ten proces trwa już w Polsce 8 lat i jeszcze nie widać jego końca. Można go zresztą określić bez trudu. Jeśli w normalnych państwach typu Szwecji czy Austrii państwo posiada około 20% wszystkich przemysłowych zakładów, a u nas jeszcze ponad 70% to widać o co się toczy aktualnie gra. Chodzi o przejęcie przez komunistów w ciągu najbliższych lat własności połowy zakładów przemysłowych! Chodzi o to, żeby to oni stali się ich właścicielami, współwłaścicielami, udziałowcami. Ich strategicznym celem jest unieвозмоżliwienie repywatyzacji i uwłaszczania się załóg zakładów i społeczeństwa. Tym celom służy choćby propagowanie Programu Powszechnej Prywatyzacji, którego celem jest danie spo-

leczeństwu dla uspokojenia nastrojów jakiegoś drobnego ochłapu, niespełna 600 (a są tendencje żeby 200!) zakładów.

Teraz kiedy już wiemy czym komunizm w istocie był i o jakie cele w chwili obecnej walczy możemy przejść do omówienia nieco dokładniejszego stosowania przez niego metod działania. Wiemy już, że wykorzystując fałszywe podziały (czyli kreując fałszywych reformatorów) przy pomocy fałszywej opozycji zorganizował swój upadek, którego motyw i przebieg zostały całkowicie zafałszowane, było to możliwe ze względu na zastosowanie kolejnych manipulacji całkowicie i do końca zafałszujących rzeczywistość. Wskazuje na to kolejny problem.

Rozdział czwarty. Fałszywa demokracja

Cechą elementarną każdej demokracji jest władza reprezentująca interesy całego społeczeństwa. Komunizm był systemem antydemokratycznym, gdyż władza w tym systemie reprezentowała i broniła tylko interesów komunistycznego imperium i elit. Ale czyich interesów tak naprawdę bronią Parlamente działające w Polsce od 1989 roku? Najpierw znieśli artykuły kodeksu karnego pozwalające ścigać przestępstwa o charakterze mafijnym na skalę całego państwa – co było sednem gospodarki komunistycznej. Kolejny Parlament gros swoich sił poświęcił na ukrywaniu pochodzenia swego składu, pochodzącego spośród fałszywej, jak już wiemy, opozycji. Następnie chronił wysokie renty i emerytury tych, którzy przez dziesięciolecia bili i zabijali przedstawicieli tej prawdziwej antykomunistycznej opozycji i nie starcza już sił na uchwalanie dużej Konstytucji. Zresztą po co? Czy ta stalinowska, komunistyczna jest taka zła?

Fałszywa opozycja działając bardzo efektywnie stworzyła w Parlamencie pozory politycznego pluralizmu. W zarodku są blokowane i uniemożliwiane działania, które mogłyby doprowadzić do uporządkowania sytuacji prawnej. Blokowana jest możliwość powołania Skarbu Państwa, latami dyskutuje się, nic nie robiąc, o utworzeniu ministerstwa przemysłu, poważnego partnera do dyskusji dla ministerstwa finansów. Nie tylko nie myśli się o zmniejszeniu biurokracji, ale przystępuje się do jej zwiększenia jak dowodzi problem reaktywowania powiatów!

Cały ten świadomie utrzymywany i pogłębiany bałagan ułatwia komunistom realizację ich zadań. Brak skarbu państwa konkretnego właściciela państwowej własności umożliwia rozkradanie majątku, który nie wiadomo do kogo należy!

Wielość partii i innych organizacji społecznych ma dowodzić istnienia pełnego pluralizmu. O pozornym pluralizmie w Parlamencie już w tych rozważaniach wspominaliśmy. Przyjrzyjmy się pluralizmowi zawodowych związków. OPZZ założone przez członka Biura Politycznego byłej PZPR A. Miodowicza zostało zorganizowane poprzez polecenie wydane wszystkim członkom byłej komunistycznej partii zapisania się do tych związków. Dla niepoznaki do pracy we władzach tych związków skierowano liderów komunistycznych organizacji młodzieżowych. Czyje interesy może więc OPZZ reprezentować? No przecież nie ogółu pracowników! Czyje interesy może reprezentować reaktywowany w 1989 roku związek „Solidarność”, z którego usunięto wszystkich patriotycznie i antykomunistycznie nastawionych działaczy, a sami członkowie widząc co się stało nie zechcieli do tego związku powrócić? Zachowująca twarz „Solidarność” ’80 jest w różny sposób atakowana, a jej lider M. Jurczyk nawet ośmieszany przez biegłych w takich działaniach komunistycznych specjalistów od manipulacji.

O różnych zbawcach narodu typu Tymińskiego, czy zbawców wsi typu Leppera nie warto nawet wspominać!

U podstaw demokracji leży nie teoretyczna, lecz praktyczna możliwość prezentowania przez ogół społeczeństwa swoich interesów. Tymczasem od 1989 roku trwa pogłębianie się podziałów na zamożniejszą jego część, która swoje interesy prezentuje w dowolny dla siebie sposób i biedniejszą resztę, która pozbawiana możliwości nawet najskromniejszego życia, nie ma możliwości prezentowania swoich spraw i problemów. W telewizji i radiu, a także w wysoko nakładowej prasie królują reklamy, czyli propozycje dla bogatych elit. Biedniejsza część społeczeństwa nie tylko nie ma gdzie przedstawiać swoich problemów, pozbawiona jest także możliwości sprawowania kontroli nad sposobami, przy pomocy których wzrasta bogactwo elit. Nieliczne fakty, które docierają do ogółu społecznego, wskazują

jednoznacznie, że elity bogacą się kosztem biedniejszej reszty społeczeństwa. Demokracja, która doprowadza do takiej sytuacji jest fikcją! Autorytet rządzących politycznych elit nie jest duży, na co choćby wskazała niewielka frekwencja w wyborach parlamentarnych w 1991 roku. 60% wyborców nie poszło do urn nie widząc tych polityków, wśród kandydatów, którzy by mogli reprezentować ich interesy. Znając już nieco lepiej kulisy politycznej sceny można by stwierdzić, że udział w wyborach i tak wzięło udział dwukrotnie więcej wyborców niż powinno! W końcu w obecnym Parlamencie i centralnych władzach zdecydowanie dominują politycy reprezentujący interesy 20% gospodarczych elit wywodzących się głównie z komunistycznych układów i nomenklatur.

Widać więc wyraźnie, że mamy w naszym kraju chorą, całkowicie spaczoną fałszywą demokrację. Udawanie przez Parlament pluralizmu, prezentowanie przez polityków poglądów od lewa do prawa (nawet w łonie jednej partii – UD!) nie jest pluralizmem prawdziwym, lecz jedynie pluralistyczną dekoracją stworzoną dla zmylenia, czy to własnego społeczeństwa, czy światowej opinii publicznej. Jest tylko graniem politycznego spektaklu!

W czasach kiedy zaczynała się masowa motoryzacja popularne było porzekadło, że samochód Forda można kupować w dowolnym kolorze pod warunkiem jednak, że będzie to kolor czarny. Demokracja w Polsce 1993 roku polega na tym, że można głosić dowolne polityczne poglądy pod warunkiem, że będą prokomunistyczne lub korzystne dla społecznych, przeważnie komunistycznych, elit! Czy to demokracja prawdziwa, czy jej karykatura nie trudno chyba ocenić!

Rozdział piąty. Jaka prywatyzacja?

Opisywaliśmy w jednym z poprzednich rozdziałów co jest strategicznym celem komunistów: jak najszybsze zmienienie się w kapitalistów. Odbija się tutaj przedziwna wręcz licytacja gorliwości w likwidowaniu komunizmu. Zarówno komuniści jak i antykomuniści są zgodni, że komunizm należy zlikwidować jak najszybciej! Tylko jak? I właśnie tutaj leży sedno całego problemu.

Komuniści zgadzają się z twierdzeniami, że komunizm był ustrojem złym i sami podjęli się jego demontażu. Oczekują jednak, że taka dobra wola zostanie przez społeczeństwo odpowiednio doceniona. Że w rewanżu za dobrą wolę w tym zakresie zostaną obdarowani znaczną częścią własności państwowej. Są przekonani, że to im się za wykazaną dobrą wolę należy. Oczywiście nie mówią tego tak wprost, jak zrobił to red. Skalski w jednej z pierwszych „Gazet Wyborczych”. Ze szczerością aż rozbijającą zaproponował, żeby fabryki najlepiej dać dyrektorom w prezencie! Czy można wyraźniej określić komunistyczne cele i zamierzenia w okresie demontażu komunizmu?

Zasadniczym frontem działania komunistów jest blokowanie możliwości reprivatyzacyjnych. Pamiętamy już, że najpierw państwo komunistyczne grabiło prywatną własność, potem próbowało ją użytkować komunistycznym elitom, by w końcu próbować ją im ofiarować na własność. I co teraz, po osiągnięciu komunistycznych marzeń i planów komuniści obdarowani czyjaś własnością, mieliby ją nagle ni stąd ni zowąd oddawać? Dotychczasowa skuteczna walka Pałamentów działających od 1989 roku z reprivatyzacją, jej blokowanie, szczególnie w sprawie zwrotu własności w naturze, jest realizacją strategicznych komunistycznych planów. Państwo pełniło w tych planach rolę pasera i tak długo jak z tych funkcji nie zostanie rozliczone twierdzenia o końcu komunizmu będą sztyderstwem!

Nieco bardziej skomplikowaną sprawą stał się problem prywatyzacji. Machina biurokratyczna nie jest w stanie zarządzać olbrzymim przemysłowym majątkiem państwa. Problem prywatyzacji, to problem tworzenia dziedzin gospodarki działającej bardziej ekonomicznie i mniej marnotrawnie. Majątek komunistycznego państwa obok grabieży własności prywatnej powstał z ograbiania wszystkich państwowych pracowników ze znacznej części ich poborów. Państwo w ramach tak zwanego spożycia zbiorowego zapewniało darmową (ale kiepską) naukę, darmową (ale kiepską) służbę chroniącą zdrowie, a także mniej lub bardziej prymitywne wczasy i kolonie dla dzieci. Pozostałe środki szły na budowę przemysłu – głównie ciężkiego, którego celem była

samodzielność przemysłu zbrojeniowego – oczka w głowie komunistów! W każdym z zakładów przemysłowych wybudowanych za komunistycznych czasów znajduje się czyjaś nieopłacana, często przez dziesięciolecia, praca.

Działania podjęte w ostatnich 8-miu latach polegające na uwłaszczaniu komunistycznych nomenklatur są jawnym rabunkiem własności wypracowanej przez całe społeczeństwo i tylko jak rabunek winny być oceniane i traktowane! A Program Pow-szechniej Prywatyzacji jako manipulacja obliczona na odwrócenie społecznej uwagi od wskazanego tu rabunku.

Jakiegokolwiek próby działania przeciwko komunistom na innym, niż gospodarczy polu są w chwili obecnej bezsensowne. Oczywiście warto komunizm rozliczyć za popełniane grabieże i zbrodnie, ale bez zablokowania jego strategicznych celów – uwłaszczania się własnością państwową inne rozliczenia będą i nieskuteczne i jak to widać dziś, wręcz niemożliwe! Cała bitwa z komunizmem toczy się obecnie o państwową własność jej prywatyzację i reprivatyzację. Kto w tej walce zwycięży, czy ograbiane przez lata społeczeństwo, czy komuniści? Jeszcze nie wiadomo, choć nietrudno zauważyć, że na razie to komuniści są górami! Celem jaki sobie w tych rozważaniach postawiliśmy jest przez jasne opisanie istoty problemu maksymalnie im to utrudnić.

Rozdział siódmy. Dziura budżetowa

Analizując obecną sytuację gospodarczą Polski byłoby bardzo trudno nie dotrzeć do problemów budżetu i powiększającej się z roku na rok budżetowej dziury. Dlaczego ona się tworzy i pogłębia? Jest to o tyle zagadkowe, że po upadku komunistycznego imperium zostaliśmy uwolnieni od ciążących na nas przez dziesiątki lat świadczeń na rzecz potęgi militarnej imperium. Co wywołało gwałtownie pogłębiającą się recesję w latach 1989-92? Problemem niewątpliwie ważnym było dziedzictwo komunistycznej gospodarki z rozdętym ponad miarę przemysłem ciężkim, z zakładami pracującymi na zużytych i nienowoczesnych maszynach, z technologiami pracy i energochłonnymi. Z mentalnością ludzi przywykłych do produkowania bubli tylko po to, żeby otrzymać należne im pobory.

Od 1989 roku można jednak zauważyć działania, których jedynym celem było pogarszanie finansów państwa w przyszłości. Przede wszystkim zlikwidowano państwowe monopole na wyroby akcyzowe. Do kraju napłynęły, bez cła(!) olbrzymie ilości alkoholu i papierosów. Nawet zapalek! Państwo zaczęło postępować jak finansowy samobójca dobrowolnie pozbywający się znacznej części dochodów! Ale nie koniec na tym. W ramach uwłaszczania nomenklatury komunistycznej (patrz rozdział poprzedni) w prywatne ręce dostała się znaczna część państwowego majątku i to część najbardziej dochodowa! Tymczasem dochody z prywatnej części działalności gospodarczej stanowią i w 1993 roku mało znaczący dla budżetu margines. Nie jest to jakiś błąd w finansowej sztuce, to działanie w pełni świadome! Przekonuje o tym stan służb skarbowych, których liczebność jest kilkunastokrotnie(!!!) mniejsza, niż w krajach o gospodarce rynkowej. Widać wyraźnie, że państwo nie chce(!!!) ściągać należnych mu podatków!

A wskazuje na to następujący fakt. Inspektor służb skarbowych na swoją roczną pensję pracuje przez tydzień(!). Pozostałe 51 tygodni do czysty dochód państwa! Rozbudowa skarbowych służb przyniosła by budżetowi od razu znaczne dochody. Ale o takich działaniach obecnych władz cisza!

Co jest efektem takiej sytuacji, kiedy państwo nie dba o swoje dochody? Efekt może być tylko jeden, wędnie działalność dziedzin w jakiś sposób zależnych od budżetu: oświaty, służby zdrowia, kultury. Ale także rolnictwa, gdy brak środków na dopłaty produkcji rolnej, pogarsza się sytuacja emerytów, którym państwo nie zamierza przekazywać tej części własności, jaką przez lata pracy stworzyli.

Dlaczego rządzącym obecnie elitom zależy na budżetowej katastrofie? Celem takiego działania jest rozwarstwienie społeczeństwa na 20% elity, która nie płacąc podatków gwałtownie się bogaci i na pozostałe 80%, które szybko biednieje. Trzonem bogacacej się elity są dawne komunistyczne nomenklatury, które wszelkimi siłami starają się o utrzymanie się u nas fałszywej demokracji i wykorzystywanie posiadanych materialnych środków do efektywnego nadal autorytarnego rządzenia społeczeństwem. Z politycznej dyktatury komunistów przechodzimy pod jej

równie dyktatorskie rządy oparte o władzę finansową. Tworzy się całkowicie fałszywa gospodarka rynkowa, w której możliwości działania mają w małych interesach niemal wszyscy chętni do takiego działania, ale w której szczeble interesów średnich i dużych zarezerwowane są dla ludzi powiązanych z komunistycznymi układami, klikami, czy mafiami. Zasada liberalna równych gospodarczych szans oczywiście nie istnieje. Jakby na ironię w Parlamencie działają dwie partie określające się jako liberalne!

Jaki efekt polityczny powstanie w wyniku tak dziwnie funkcjonującej gospodarki? Najprościej można go określić latynizacją, czyli tworzeniem gospodarki podobnej do tych, które możemy obserwować w krajach Ameryki Południowej i Środkowej. Model ten polega na rządzącej oligarchii (u nas będzie pochodzenia komunistycznego), bardzo rozbudowanej biurokracji) tu zmieniać trzeba u nas niewiele, może tylko wprowadzić powiaty?) i biednej 80% większości.

Bliższe przyjrzenie się naszej aktualnej sytuacji może nas przerazić, jak się dobrze przyjrzymy, to możemy nawet zauważyć że pociąg w kierunku latynizacji zaczyna zwalniać przed swoją stacją końcową. Dalsze reformowanie czegokolwiek może już niedługo okazać się niepotrzebne. Jeszcze wystarczy trochę dolożyć emerytom, rolnikom, młodzieży, sferze budżetowej, czy lokatorom jeszcze mieszkającym w niedrogich mieszkaniach i staniemy trwale na przystanku: Latynizacja doskonała!

Jaki będzie efekt latynizacji? Przede wszystkim trwały niedorozwój gospodarczy. Żeby liczyć na rozwój trzeba umożliwić wejście na nasz rynek poważnych, odpowiedzialnych inwestorów. Brak kapitałów w gospodarce jest dla niej zabójczy. A jaki poważny kapitał zechce wejść do kraju rządzonego gospodarczo przez kliki i mafie mające wpływ na korzystne dla siebie decyzje rządowe, potrafiące z dnia na dzień zmieniać reguły gospodarczej gry w korzystnym tylko dla siebie kierunku?

Latynizacja to nieustanne konflikty, polityczne sprzeczki tych, którzy znaleźli się w strefie społecznej biedy. U nas konflikty te mogą być bardzo groźne, gdyż społeczeństwo zaczyna zdawać sobie sprawę, że zostało okradzione i dociera powoli do niego świadomość przez kogo. Wyjaśniamy w tych rozważaniach dodatkowo w jaki sposób! Zauważmy, że przez dziesiątki lat w obronie komunistycznych interesów gotowe były efektywnie działać radzieckie czołgi, jeszcze dziś istnieje 30 tysięcy głowic jądrowych. Ale możliwości ich użycia w obronie aktualnych komunistycznych szwindli jest żadna. Nie bez racji myśli się o tworzeniu Gwardii Narodowej – gdyby co!

Rozdział ósmy. Rzeczypospolita 80

Rodzi się w tym miejscu pytanie: co dalej? Co ma robić 80% społeczeństwa, dla których po zlatynizowaniu życia społecznego w naszym kraju pozostanie tylko vegetacja? Dla nich i dla ich dzieci! Jeden problem jest po zapoznaniu się z tymi rozważaniami chyba czytelny, scenariusz wydarzeń w naszym kraju od 1989 roku ciągle pisany jest przez komunistów – choć w sposób skrętnie ukrywany. Elity obecnej władzy robią wszystko, co dla nich jest korzystne, a co szkodzi pozostałej części społeczeństwa. Zaczyna się ostatni już bój z komunizmem, nie na czołgi, czy rakiety, ale na umiejętność ujawniania ich manipulacji. Z ujawnianymi kłamstwami komuniści staną się bezbronni, to ich ostatnia linia obrony. Co można i należy zrobić podejmując się takiej walki? Ciągle o to samo, o los, byt i przyszłość 80% narodu! Taka jest stawka!

Mamy w tej chwili unikalną szansę wykorzystania swojego położenia w Europie. Tylko to może się stać podstawą za-możności każdego Polaka. Ale komuniści urządzając sobie wygodny los wszelkimi sposobami starają się nas wpędzić w rolę Murzyna Europy. Jest to rola dla nich wygodna, na prawdziwą demokrację nie zgodzą się nigdy, bo by ich rozliczyła i zmiotła z politycznej, ale co ważniejsze z gospodarczej sceny. Dla komunistów wystarczy jak będziemy jako naród obsługiwani autostrady wiodące z Zachodu na Wschód i Północy na Południe. Może nawet prowokują serbską metodą (ostatnio sprawdzoną) jakiś konflikt i zmiotą kilkanaście zbędnych milionów? Do obsługi autostrad wystarczy 15 milionów, góra 18-cie!

Mając jedynie taką perspektywę trzeba podjąć się obrony zagrożonych narodowych interesów. Może najlepszym hasłem byłaby Rzeczypospolita 80. Hasło chyba czytelne, z jednej strony

odwołujące się do oczekiwań jakie 10 milionów Polaków pokładało w Solidarności, z drugiej informujące, że podejmując działania 80% narodu skazanych przez obecne elity na pauperyzację. W ramach ruchu winni się zjednoczyć wszyscy ci, którzy nie widzą dla siebie w obecnej rzeczywistości żadnych perspektyw. Dla siebie i swoich dzieci!

Hasło – Rzeczpospolita 80 – dotyczyć przecież będzie i emerytów i młodzieży, rolników i robotników likwidowanych lub uwłaszczanych przez komunistyczne elity zakładów, całej strefy budżetowej skazanej najpierw na degradację, a potem na likwidację. Bezrobotnych, bo obecna polityka gospodarcza rozwoju nie przewiduje, z afer żyje się rządzącym całkiem nieźle – nie z tworzenia nowych miejsc pracy!

Jaka może być dla tych grup perspektywa w ciągle istniejącym układzie wybranych przez samych siebie do władzy członków lumpenproletariatu, którym wysługuje się sfera zgłodniałej pieniędzy fałszywej opozycji? Nie jest tak ważne, czy komuniści rządzą skutecznie przy pomocy ideologii, policji, wojska, czy może, tak jak obecnie, przy pomocy książeczki czekowej. Efekt zawsze ich dyktatury jest taki sam!

Zakończenie

Postawiliśmy sobie we wstępnej części tych rozważań zadanie

wyjęcia psychicznej zady niepełności i wątpliwości. Czy zadanie to udało się zrealizować, czy krew z rozdrapaną raną oczyściła wszelkie niejasności?

Podsumujmy te rozważania następującym zestawieniem:

Przywódcy III Rzeszy Niemieckiej zostali rozliczeni z popełnionych zbrodni. Pozbawiono ich także zagrabionego majątku.

Upadek monarchii we Francji zakończył się dla Ludwika XVI tragicznie, ale monarchistom nie odebrano majątków – bo ich przecież nie ukradli nikomu! Ich faktyczne polityczne wpływy trwały przez to przez osiemdziesiąt lat!

Komuniści sami organizując upadek komunizmu zablokowali możliwości efektywnego rozliczenia i komunizmu jako ustroju i ich samych! Upadek komunizmu był chyba jedyną w dziejach ustrojową katastrofą, która dla rządzących nie zakończyła się klęską. Przynajmniej jak do tej pory (słowa te pisane są w marcu 1993 roku to na wszelki wypadek, gdyby coś się w tej sprawie nagle zmieniło!). Staraliśmy się w tych rozważaniach wytłumaczyć dlaczego komuniści promieniają zadowoleniem i czują się jak pączki w maśle! Pozostawiamy ocenie Czytelników, czy to zadanie, a przy nim kilka innych, udało się zrealizować.

Baron Munchausen potrafił wyciągnąć sam siebie za włosy z bagna, czyżby ta sztuka miała się udać nie tylko jemu?

WŁADYSŁAW BRONIEWSKI WE LWOWIE W LATACH 1939-1940.

Marek Kozłowski

Dnia 1 września 1939 roku Niemcy rozpoczęły wojnę z Polską. Kilkanaście dni później - 17 września - wojska radzieckie łamiąc między innymi pakt o nieagresji z Polską z 1932 roku przekroczyły granice wschodniej II Rzeczypospolitej rozpoczynając w ten sposób okupację tych terenów zgodnie z wcześniej zawartym paktem o nieagresji pomiędzy Niemcami a ZSRR (pakt Ribbentrop-Mołotow) z 23 sierpnia 1939 roku.

W kilka dni po klęsce wrześniowej przybył do Lwowa poeta Władysław Broniewski. Zamieszkał w mieszkaniu swoich znajomych na ulicy Bielaka, którzy pozostawiając domostwo uciekli przed władzą radziecką. Szybko nawiązał kontakt ze środowiskiem literackim tego miasta. Należy podkreślić, iż początkowo był on przyjmowany przez nowe władze okupacyjne w sposób szczególny. Informacje o nim bardzo często pojawiały się w czasopiśmie pt. „Czerwony Sztandar”¹. Była to jedyna oficjalna gazeta wychodząca wówczas we Lwowie w języku polskim. Na jej łamach - oprócz Broniewskiego - pisali między innymi Stanisław Jerzy Lec, Jerzy Putrament, Leon Pasternak, Wanda Wasilewska, Aleksander Wat, Adam Ważyk, Aleksander Dan (właśc. Aleksander Weintraub). Ten ostatni na łamach wspomnianego pisma ogłosił w dniu 26 listopada 1939 roku artykuł o Broniewskim pt. „Poeta proletariatu”, w którym tak między innymi pisał o jego dotychczasowej twórczości poetyckiej: „W poezji jego widzimy rzeczywistość polską, którą do niedawna przeżywaaliśmy, w całej jej nikczemności i ohydzie: pastwienie się w defensywach, masowe mordy w mieście i na wsi, okrutny ucisk mas ukraińskich i żydowskich, zapędzanie w podziemia wszelkiego wolnościowego odruchu. Wszędzie tam, gdzie cierpiał i walczył człowiek pracy, poezja Broniewskiego spieszy ze słowem otuchy”².

Sylwetkę Broniewskiego zaprezentował także w sposób pozytywny Aleksander Wat - jego kolega z okresu międzywojennego gdzie razem współpracowali w „Miesięczniku Literackim” - w czasopiśmie „Literaturna Gazieta”, który po scharakteryzowaniu ówczesnego środowiska literackiego Lwowa wymienił go na drugim miejscu po Wandzie Wasilewskiej stwierdzając, że jest to „ulubieniec mas pracujących, piewca walki i cierpień polskiego ludu, a zarazem subtelny, nowatorski poeta liryczny”³.

Klęska Polski w 1939 roku mocno zaważyła na psychice Broniewskiego. Leon Pasternak - przed wojną 1939 roku czynny komunista, skazany do obozu w Berezie Kartuskiej, po napaści

Niemiec na ZSRR i ewakuacji z Lwowa do Moskwy prowadził dział poezji w czasopiśmie „Nowe Widnokrepi” - wspomnieli, iż w „Lwowie, w 39, Władek przeżywał klęskę wrześniową głębiej niż wszyscy komuniści. Pił, a w godzinach trzeźwości pisał wiersze”⁴. W jednym z nich: „Syn podbitego narodu, syn niepodległej pieśni” możemy odnaleźć jego komunistyczne „wyznanie wiary”:

*„chcę, żeby z gruzów Warszawy, rósł żelbetonem socjalizm,
chcę, żeby hejnał mariacki szumił czerwonym sztandarem”⁵.*

W utworze tym znajdujemy także akceptację przez Broniewskiego zaboru wschodnich ziem II Rzeczypospolitej przez ZSRR. Ten krok władz radzieckich potraktował poeta jako ich wyzwanie:

*„Dumna i piękna Warszawo, chwała twoim ruinom,
chcę zliczyć i ucałować twoje męczeńskie cegły.
Podaj mi dłoń, Białorusi, podaj mi dłoń, Ukraino,
wy mi dacie na drogę wasz sierp i młot niepodległy”⁶.*

Niestety, nie wszystkie wiersze Broniewskiego mogły się wówczas ukazać drukiem. Wspomniany Pasternak pisał, iż Broniewski „obraził się” na „dogmatyczny dzienniczek „Czerwony Sztandar”, który naśladując niewolniczo najgorsze wzory propagandy, wbrew opinii większości jego współpracowników, nie chciał zamieścić jego utworu zaczynającego się od słów «ze spuszczoną głową, powoli, idzie żołnierz z niemieckiej niewoli...»”⁷.

Skoro Broniewski niektórych przez siebie napisanych wierszy nie mógł opublikować, deklamował je wśród bliskich znajomych. Tak było np. z utworem - przechowywanym w pamięci słuchaczy - w którym stwierdzili, iż Polska wygrałaby wojnę z Niemcami w 1939 roku gdyby nie układ Ribbentrop-Mołotow:

*„I byłby nowy Grunwald
byłyby nowe Płowce,
gdyby nie te bombowce
i gdyby nie te czołgi
znad Wołgi”⁸.*

Broniewski w przeciwieństwie do swoich kolegów z „Czerwonego Sztandaru” nie realizował dyrektyw politycznych władzy

radzieckiej. W „codziennym życiu literackim był nieobecny, choć o szczegóły pracy naszej w lwowskim Związku Pisarzy wypytywał mnie nieustannie” - pisał Pasternak. „Nigdy jednak noga jego nie powstała w lokalu związku, choć siedziba tegoż mieściła się w arcywygodnym i przytulnym pałacyku byłego właściciela hrabiego Bielskiego i miała niezgorzej zaopatrzoną tanią stołówkę i... bufet, co dla niego w owych czasach było rzeczą nie do pogardzenia. Nie tak, jak inni «przedwojenni» literaci, z których wymienię choćby tylko Brunona Winawera, który przesiadywał w klubie całymi dniami niewiele zresztą pijąc, lub Boya - mędrca - który choć uśmiechnięty sceptycznie brał żywy udział w wielu zebraniach”⁹.

O tym, iż Broniewski nie należał do „chóru” piewców nowej władzy świadczy meldunek sytuacyjno-wywiadowczy sporządzony przez pułkownika Stefana Roweckiego z dnia 22 lutego 1940 roku do generała Kazimierza Sosnkowskiego na temat sytuacji pod okupacją radziecką, w którym pisał między innymi: „Na osobną uwagę zasługuje komunistyczna grupa inteligencji polskiej, skupiona we Lwowie dookoła dziennika «Czerwony Sztandar». Grupa pisarzy polskich o znanych nazwiskach zaciągnęła się tam na służbę najeźdźcy. Należą tu: Boy-Zeleński, W. Wasilewska, H. Górka, T. Hollender oraz W. Skuza. [...] Grupa ta nie posiada jednak żadnych poważniejszych wpływów w miejscowym społeczeństwie, zwłaszcza, że składa się z żywiół importowanych i traktowana jest raczej pobłażliwie.

Nie przyłączyli się do tej grupy poeta Broniewski i znany aktor Damiński, który powrócił do Warszawy”¹⁰.

Z tego względu, iż Broniewski nie uważał za słuszne popierać i realizować „linii generalnej” władzy radzieckiej, tak jak jego znajomi z „Czerwonego Sztandaru”, został zaatakowany przez jedną z tych osób, którą gloryfikowała nową rzeczywistość - Elżbietę Szemplińską-Sobolewską. Jan Karol Wende tak pisał o tamtych czasach: „Wadek miał wątpliwości i nie krył się z tym, jak inni. Wykorzystywali to ludzie mali, słabi, ludzie, którzy mścili się za swoje średniactwo artystyczne czy niewypały polityczne. Byli też, rzecz jasna, zwykli oportuniści i karierowicze. Oto tło, na którym zrodziła się denuncjacja, prowokacja i tragedia Władysława Broniewskiego. Właśnie w tej atmosferze [...] zrodził się osławiony wiersz Elżbiety Szemplińskiej («Jak więc teraz mamy płakać po Warszawie...»), mający być repliką, nie tylko poetycką, na dramatyczne strofy Władysława Broniewskiego («O czym i ja mam śpiewać, gdy dom mój - ruiny i zgłiszczają»)”¹¹.

Tymczasem dnia 24 stycznia 1940 roku na skutek prowokacji władz radzieckich Broniewski oraz między innymi Tadeusz Peiper, Anatol Stern, Juliusz Balicki, Wojciech Skuza, Aleksander Wat zostali zaaresztowani przez NKWD¹². Następnego dnia Jerzy Putrament - literat - zwołał zebranie, aby potępić aresztowanych i „odciąć się od nich, już mając przygotowane odpowiednie pismo z podpisami niektórych zostawionych na wolności pisarzy, sprzeciwiła się temu Wanda Wasilewska, tu-

macząc, że na to za wcześnie, że trzeba poczekać na sąd, na ujawnienie prawdy. Nie podpisała tego oświadczenia Putramenta. Nie podpisali go też Ważyk, Lec, Szemplińska” - wspominała Ola Watowa¹³.

Dnia 27 stycznia w „Czerwonym Sztandarze”, w którym wcześniej wychwalano Broniewskiego, ukazał się artykuł Witolda Kolskiego, zastępcy redaktora naczelnego tego pisma - pt. „Zgnieść nacjonalistyczną gadzinę”. Autor uzasadnił w nim rozprawę z Broniewskim pisząc: „W zachodnich obwodach Ukrainy znalazły się jednak i takie jednostki, które przybyły tu nie dlatego, by wespół z całym narodem radzieckim uczestniczyć w dziele tworzenia nowego socjalistycznego życia - lecz aby przeprowadzać antyradziecką politykę nacjonalizmu polskiego, działającego pod komendą imperialistycznej Anglii i Francji [...]. Ci [...] Broniewski i inni, mieniący się «pisarzami rewolucyjnymi», zrobili pożytecznego w tym czasie dla klasy robotniczej, dla władzy radzieckiej? Gdzie jest granica oddzielająca tych osobników, do szpiku kości przeżartych nacjonalizmem polskim, od kontrrewolucji? [...] tego rodzaju elementom powinno się uważnie przyjrzeć społeczeństwo radzieckie - i w szczególności powołane do tego organy”¹⁴.

Zaaresztowany Broniewski został przywieziony do więzienia lwowskiego na Zamarstynowie. Tam mimo trudnych warunków życiowych nie traci hartu ducha. Wat - który siedział w sąsiedniej celi - wspominał, iż „Władzio był niesłychanie dzielny, z ogromną siłą, jakieś orlątko. I nie tylko w tym szczerze go podziwiałem. Ja chodziłem inteligenckim krokiem, biegłem w kółko po tej celi. A on - zazdrościłem mu tego - chodził żołnierskim krokiem, wybijał takt i śpiewał wszystkie legionowe pieśni”¹⁵.

Broniewski mimo uciążliwych warunków więziennych próbując pisać wiersze. W jednym z nich zatytułowanym „Rozmowa z historią” ukazał istotę ówczesnego systemu radzieckiego. Wiersz ten pragnę zacytować w całości, ponieważ edycje wojennych utworów Broniewskiego wydawanych w kraju przez przeszło czterdzieści lat pomijały go:

*„Mistrzyni życia, Historio,
zachciewa ci się psich figlów:
zza kraty podgląda Orion,
jak siedzimy razem na kiblu.
Opowiadasz mi stare kawały
i uśmiechasz się, na wół drwiąca,
i tak kiblujemy pomalu -
ty od wieków, ja od miesiąca.
O Nieśmiertelna, skądże
ta skłonność do paradoksów,
i powiedz mi - czy to mądre
calemu światu krew popsuć?
Bo skoro na całym świecie
jak nie wojna, to stan wojenny,-*

pkwitowanie dla wpłacającego zł słownie wplacający	pkwitowanie dla posiadacza r-ku zł słownie wplacający	pkwitowanie dla banku zł słownie wplacający
Wydawnictwo „WiS” 61-655 Poznań, ul. Gromadzka 23 Bank Gdański, I Oddział Poznań Nr r-ku 306203-62691-136	Wydawnictwo „WiS” 61-655 Poznań, ul. Gromadzka 23 Bank Gdański, I Oddział Poznań Nr r-ku 306203-62691-136	Wydawnictwo „WiS” 61-655 Poznań, ul. Gromadzka 23 Bank Gdański, I Oddział Poznań Nr r-ku 306203-62691-136
pobrano opłatę	pobrano opłatę	pobrano opłatę
stempel i podpis przyjmującego zł.....	stempel i podpis przyjmującego zł.....	stempel i podpis przyjmującego zł.....

Historio, powiedz mi przecie:
po diabla tu kiblujemy?

Rewelacyjny poeta

ma zgnić w tym mamrze sowieckim?!

Historio, przecież to nietakt,

ktoś z nas po prostu jest dzieckiem!

Więc wstydz się, sędziwa damo,

i wypuść z Zamarstynowa...

(Na kryminal zaraz za bramą
zasłużymy sobie od nowa!)"¹⁶

Lwowski okres życia Władysława Broniewskiego zakończył się z chwilą kiedy został przewieziony z więzienia na Zamarstynowie na Łubiankę do Moskwy. Na mocy zawartego układu między rządem polskim a radzieckim (znanym jako układ Sikorski-Majski) podpisanym 30 lipca 1941 roku w Londynie, w którym stwierdzono między innymi, iż „z chwilą przywrócenia stosunków dyplomatycznych rząd radziecki udzielił amnistii wszystkim obywateli polskim, którzy są obecnie pozbawieni wolności na terytorium ZSRR”, Broniewski został wypuszczony z więzienia na wolność. Następnie wstępuje do tworzącej się w ZSRR, Armii Polskiej, na czele której stanął generał Władysław Anders, ale to już zupełnie inna historia.

Przypisy

¹ „Czerwony Sztandar”, 1939, n-ry 14, 24, 28, 42, 48.

² A. Dan, Poeta proletariatu, „Czerwony Sztandar”, 1939, nr 54.

³ A. Wat, Polskie sowieckie piasiateli, „Literaturnaja Gazeta”, 1939, nr 67.

⁴ L. Pasternak, Aresztowanie Władysława Broniewskiego, „Zapis”, Londyn 1980, nr 16, s. 107.

⁵ W. Broniewski, Syn podbitego narodu, syn niepodległej pieśni, w: Wiersze i poematy, Warszawa 1967, s. 167.

⁶ Tamże.

⁷ L. Pasternak, op. cit., s. 108.

⁸ Cyt. za: M. Borowicz, Ludzie - książki - spory, Paryż 1980, s. 19.

O tym jaka panowała wówczas „swoboda” w okupowanym Lwowie wspominała po latach Ola Watowa pisząc: „Pamiętam, jak na jakiejś uroczystości nie pozwolono Broniewskiemu powiedzieć wiersza «Kto ty jesteś? Polak mały»”. O. Watowa, Wszystko co najważniejsze..., Warszawa 1990, s. 32.

⁹ L. Pasternak, op. cit., s. 108.

¹⁰ Studium Polski Podziemnej. Armia Krajowa w dokumentach 1939-1945, t.I, wrzesień 1939-czerwiec 1941, Londyn b.r. w., s. 107-108 (meldunek sytuacyjno-wywiadowczy pułkownika Stefana Roweckiego do Generała Kazimierza Sosnowskiego z 22 II 1940 roku dotyczący okupacji sowieckiej).

¹¹ J.K. Wende, Ta ziemia od innych droższa..., Warszawa 1981, s. 80-81.

¹² Przebieg aresztowania opisali po latach: A. Wat, Mój wiek. Pamiętnik mówiony, t.I, Warszawa 1990, s. 302-306; O Watowa, op. cit., s. 32-35. Por. także: L. Pasternak, op. cit. s. 110-112.

¹³ O. Watowa, op. cit., s. 35.

¹⁴ W. Kolski, Zgnieść nacjonalistyczną godzinę, „Czerwony Sztandar”, 1939, nr 104. Pasternak pisał, iż zadanie to powierzono Kolskiemu nie bez przypadku, gdyż musiał się on „wykazać”, ponieważ „wybrano go bowiem na jednego z dwóch kandydatów na przyjęcie do WKP/b”. L. Pasternak, op. cit., s. 112.

¹⁵ A. Wat, op. cit., t.I, s. 362.

¹⁶ W. Broniewski, Rozmowa z historią, w: Wybór poezji 1925-1944, Jerozolima 1944, s. 110.

CEZAR JEROZOLIMY W PALESTYŃSKIEJ MAGDALENCE

Lesław Giermański

Manna z nieba nie sprawiłaby takiej sensacji ile jej zrobił, pod koniec sezonu, „palestyński ogórek”. Różne polityczne zapiewały zachłystują się „nagłym” porozumieniem pomiędzy rządem premiera Jitzaka Rabina i szefem PLO Yasirem Arafatem.

Trwająca już sześć lat Intifada, sprawiająca poważne kłopoty rządowi Izraela a pośrednio Ameryce oraz ONZ, jest coraz bardziej pod wpływem Fundamentalistów, którzy z Arafatem mają na pierśku. Gorbaczowski zamieszanie w ZSRR było śmiertelną salwą w rządy Arafata a wojna w Perskiej Zatoce i

wynikłe po niej kompletne obcięcie finansów dla PLO przez arabskie emiraty i królestwa było zdecydowanie gwoździem do arafatowej trumny. Powoli jego gabinet i wpływy stawały się coraz bardziej iluzoryczne i niedługo podzieliłby on chyba losy innych emerytowanych politycznych staroci. Ciągące się rokowania pokojowe, „masowane” przez rząd Stanów, po każdej rundzie okazywały się fiaskiem i kompletną stratą czasu i pieniędzy a sytuacja na Środkowym Wschodzie i w Północnej Afryce pogarszała się z dnia na dzień. I nagle, w tym zamieszaniu, figurant-Arafat stał się prawdziwym Deus ex Machina. Magik i czarodziej

odcinek dla banku

ZAMAWIAM

prenumeratę
półroczną
— 54.000 zł

prenumeratę roczną
— 100.000 zł

od n-ru

odcinek dla posiadacza r-ku

ZAMAWIAM

prenumeratę
półroczną
— 54.000 zł

prenumeratę roczną
— 100.000 zł

od n-ru

odcinek dla wpłacającego

ZAMAWIAM

prenumeratę
półroczną
— 54.000 zł

prenumeratę roczną
— 100.000 zł

od n-ru

Rabin nagle wyciągnął z kapelusza zamiast przysłowiowego białego królika czy gołąbka - dokumentnie odkurzonego, pikasowskiego gołębia - Arafata, który z dnia na dzień z największego terrorysty, łobuza i mordercy kobiet i niemowląt stał się mężem opatrnościowym gotowym do rokowań i podpisania porozumienia.

W wyniku tego porozumienia, Palestyńczycy otrzymują w Gazie i Jerychu chyba te same przywileje jakie dostali Polacy w Generalnym Gubernatorstwie od „wuj” Adolfa; dostaną własną policję, szkoły i samorząd. Własna policja będzie korzystna do tłumienia i eliminacji Intifady; podobnie jak „własna” granatowa w GG pomagała Niemcom walczyć z podziemiem i konspiracją. Szkoły będą takie jak my mieliśmy je w GG, a samorząd przyjmie wszystkie kłopoty jakich mają w tej chwili bez liku władze okupacyjne Izraela. A wszystko razem i tak będzie kontrolowane przez okupanta. Już się mówi o tym, że ten układ będzie bardzo kosztowny, że będzie trzeba pieniędzy z Banku Światowego, od bogatych krajów Europy, bogatych państw arabskich no i oczywiście - od amerykańskiego podatnika. Prawdę trzeba przyznać jednak, że na razie nic się nie mówi o tym do jakiej i czyjej kieszeni składać się będzie te pieniądze. Nie mówi się także o zakończeniu tej pobożnej historii i następnej fazie Palestyńskiego Gubernatorstwa. Ale o tym też „wuj” Adolf nie mówi. Chyba dlatego, że Gubernatorstwo potrzebował gdy mu było gorąco. Tak zresztą jak niedawno Jaruzel i jego koncmani potrzebowali Magdalenki i Bolków.

Na ostatnich zdjęciach Yasir Arafat jest uśmiechnięty. Jak ślepej kurze, może mu się jeszcze trafić że zostanie, przed śmiercią, królem palestyńskim. Na razie popierają go rządy Jordanu, Egiptu, Syrii i Libanu. Każdy z nich ma swe własne cele na uwadze. Król Jordanu zapowiedział już, że gdy tylko dojdzie do tego porozumienia to natychmiast zrezygnuje ze swej funkcji „opiekuna” Palestyńczyków. Miał i wciąż ma wiele z nimi kłopotów. Egipski Mubarak nie może się doczekać drugiego przywódcy arabskiego, który „pokocha” państwo Izrael. Prezydent Assad chce odzyskać Wzgórze Golan bez względu na pogodę, a Liban chce zawsze tego czego chce prezydent Assad.

A Izrael chce tego, żeby znowu Arabowie zaczęli się tłuc między sobą. Przy międzynarodowym, uznaniu i międzynarodowej pomocy Fundamentalisci zaczęli teraz pruć kichy PLO a Fatah będzie zabijać wrogów z Hamas - im szybciej tem lepiej. Problemami, jakimi się martwi Thomas L. Friedman na łamach New York Times, będzie bezpieczeństwo i ochrona życia Arafata jaką musi mu teraz zapewnić izraelski Mossad oraz intensywna akcja pro-izraelskiego lobby w Waszyngtonie na rzecz pomocy dla Izraela i rodzącego się „Stanu Palestyna”. Dla „Stanu Palestyna”, bo „...Izrael nie może sobie pozwolić na jakąś Somalię na swoim podwórku”.

Kto by 15 lat temu przewidział, że runie mur berliński; kto by 10 lat temu wierzył, że Związek Radziecki się wykopytnie? Ale jedynie pacjenci domu wariatów mogliby przypuszczać że dożyjemy czasów gdy bezpieczeństwa Arafata będzie strzegł i jego życia chronił i pilnował - Mossad. Divide et Impera!

Listy do redakcji

CASUS NAJDER – Uzupełnienie

Od przyjaciół z Polski otrzymałem niedawno fotokopię listu Zdzisława Najdera, opublikowanego w „Ładzie” 7.3.1993. List nawiązuje do wypowiedzi Adama F. Wojciechowskiego („Ład”, 3.1.1993) i postawionych przezeń pytań.

Jeszcze gdy p. Najder był jednym z najbardziej wpływowych polityków III Rzeczypospolitej, zwracałem uwagę na fakt, że nierzadko zawodzi go pamięć, ponosi zaś fantazja, zwłaszcza gdy podaje szczegóły dotyczące własnej działalności. Podobnie jest i w wypadku jego listu do „Ładu”. Nawiązując m.in. do informacji nadawanych przez RWE na temat zamordowania śp. ks. Jerzego Popiełuszki, p. Najder przypisuje sobie rolę obrońcy słuchaczy przed wiadomościami „podrzucanymi mu prowokacyjnie” jako dyrektorowi rozgłośni. W rzeczywistości było inaczej. Zdzisław Najder osobiście pisał i nadawał komentarze na temat zabójstwa ks. Jerzego w pełni pokrywające się z linią propagandową ówczesnych władz PRL i ich rzecznika prasowego.

Jeszcze zanim Jerzy Urban oświadczył, że porwanie ks. Popiełuszki było prowokacją wymierzoną we władzę, Najder wystąpił z tym samym twierdzeniem w audycji RWE „Fakty, wydarzenia, opinie” dn. 22.10.1984 r. W komentarzu nadanym przez RWE 26.10.1984 dyrektor rozgłośni podkreślił ten fakt:

Według oświadczeń rzeczników rządu i MSW porwanie miało charakter prowokacji politycznej, wymierzonej we władzę PRL. Wsunęliśmy podobne przypuszczenie już w poniedziałek.

Raz jeszcze w audycji „Fakty, wydarzenia, opinie” dn. 27.10.1984 r. Zdzisław Najder twierdził: „Uprawdzenie księdza Jerzego Popiełuszki było prowokacją, wymierzoną w sprawującą dziś władzę grupę ludzi”. Obecnie, kiedy wiadomo, że podobne twierdzenia miały charakter dezinformacji, można postawić retoryczne, jak sądzę, pytanie: cui bono te oświadczenia Najdera, nadawane przez rozgłośnię, której audycji – jak słusznie zauważa p. Wojciechowski – „naród polski słuchał z nabożną czcią i przyjmował na wiarę wszystko, co tam ogłaszano”.

Nie był to jedyny przypadek zdumiewającej zbieżności komentarzy Zdzisława Najdera nadawanych przez RWE z oficjalną linią propagandy władz „stanu wojennego”. 29.9.1984 r. w komentarzu szefa RWE nadanym w audycji „Fakty, wydarzenia, opinie” można było usłyszeć następujące poglądy:

A przeciwdziałać załamaniu gospodarczemu można skutecznie tylko w porozumieniu z władzami PRL. Naród może się starać, i to z powodzeniem, żyć niezależnym życiem ideowym i

moralnym. /.../ Ale w gospodarce współdziałanie z decydentami jest niezbędne.

Dokładnie cztery dni później – 3.10.1984 r. Radio Warszawa w audycji Jerzego Małczyńskiego „Gorący temat”, poświęconej działalności PRONu twierdziło:

Podstawową bazą porozumienia narodowego jest wspólne działanie /.../ To nie chodzi tylko o współpracę rządu z Episkopatem, tylko chodzi o to, żeby wypracować wspólnie, marksiści i katolicy, taki socjalizm, który by był aprobowany przez te dwie siły /.../ Cecha, która łączy te dwa środowiska to jest ich postawa prospołeczna. /.../ Natomiast groźniejsza jest ta cicha opozycja, ten bierny opór, który wiąże często swoją postawę ze światopoglądem chrześcijańskim i która w efekcie prowadzi do takiej postawy: No trudno, niech istnieje to państwo, skoro nie może być inne, ale my musimy stworzyć drugie życie społeczne w oparciu o siatkę parafialną. Jest to bardzo niebezpieczna sytuacja /.../ Musimy czym prędzej doprowadzić do opracowania wspólnych metod działania na rzecz społeczeństwa.

Warto wspomnieć jeszcze jeden, nie mniej zdumiewający fakt. Swego czasu nawet środki przekazu w PRL informowały o zamiarze p. Najdera mianowania wicedyrektorem Rozgłośni Polskiej RWE Jacka Kalabińskiego, współtwórcy radiowej „Jedynki” i publicysty „Nowych Drog”. Zamiar został zrealizowany tylko częściowo: Kalabiński został korespondentem RWE w Waszyngtonie, lecz stanowiska wicedyrektora nie otrzymał. Dn. 2.10.1985 r. Telewizja Polska nadała reportaż z Nowego Jorku, ukazujący p. Kalabińskiego w przyjaznej rozmowie z korespondentem TVP – Tadeuszem Zakrzewskim. Obaj panowie wykpiwali uczestników demonstracji przeciwko wizycie generała Jaruzelskiego w Nowym Jorku. Najciekawszy w tym wszystkim jest fakt, że telewizja warszawska prezentowała Kalabińskiego jako... wicedyrektora RWE! Nasuwa się przeto pytanie: kto i gdzie wymyślił nominację Jacka Kalabińskiego na to stanowisko?

Już Sokrates uczył, że stawiając właściwe pytania dochodzi się do filozoficznej mądrości. Słusznie zatem, że p. Wojciechowski pyta o przeszłość Zdzisława Najdera jako dyrektora „Wolnej Europy”. Nie jestem jednak pewien, czy kierowanie tych pytań do samego zainteresowanego jest najlepszą metodą szukania prawdy.

Tomasz MIANOWICZ

CONSERVATIVE REVIEW

Otrzymałmy ostatnio tegoroczny marcowo-kwietniowy numer "Conservative Review", pisma konserwatywnego, wydawanego przez Newcomb Publishers Inc. w Virginii, w Stanach Zjednoczonych. Ma ono zasięg ogólnokrajowy, podejmowana zaś w nim jest tematyka społeczno-polityczna dotycząca zasadniczo spraw wewnątrzamerykańskich.

Główny artykuł, tzw. Special Report, poświęcony jest jednemu z epizodów amerykańskiej wojny kulturalnej, to znaczy zamieszkom, jakie miały miejsce na Uniwersytecie Stanowym w Kent, w Ohio między 1 a 5 maja 1970 roku. W wyniku akcji gwardii narodowej zginęły wówczas 4 osoby, zaś 9 zostało rannych. Autor tekstu, **Dwight D. Murphey**, rozważa przyczyny owych wydarzeń, przedstawia ich rekonstrukcję, wreszcie zastanawia się nad ich wpływem na późniejszy przebieg studenckiej rewolty przełomu lat 60. i 70. oraz na sposób, w jaki są one przedstawiane w literaturze współczesnej.

To, co stało się w Ameryce 25 lat temu, nie było zwykłym rezultatem frustracji młodych ludzi i ich rozczarowania zakłamanym światem, w którym żyli. Miało to również, a może przede wszystkim, przyczyny zewnętrzne. Aktywiści ruchu studenckiego nie kreowali sami swych idei, lecz raczej inspirowali się, pośrednio lub bezpośrednio, ideologią komunistyczną, niezależnie od tego, czy była pochodzenia sowieckiego, chińskiego czy południowoamerykańskiego. Stąd ruch studencki w Stanach miał nie tyle charakter antyrządowy, ile prokomunistyczny. Trzeba pamiętać w tym miejscu o zafascynowaniu młodych Amerykanów ludźmi takimi, jak Mao Tse-tung, Ho Chi Minh lub Che Guevara, o zwycięstwie rewolucji na Kubie, czy toczącej się wojnie w Wietnamie, wreszcie o bezpośrednich kontaktach przywódców amerykańskiego ruchu pacyfistycznego z działaczami komunistycznymi. Z drugiej strony nie można zapomnieć o wpływie, jaki wywarły na to, co się później działo w Stanach, rewolty studenckie we Francji, Japonii i Wenezueli.

Tak czy inaczej, wojujący studenci nie byli "sprawiedliwymi tego świata", lecz ludźmi zarażonymi komunistyczną ideologią, zagrożającymi najszerzej pojętym interesom Stanów Zjednoczonych, czy wręcz agentami obcego mocarstwa.

To, co działo się w mieście Kent w Ohio, w ciągu 5. majowych dni, było serią aktów przemocy i wandalizmu ze strony studentów. Nie chodzi tylko o to, że protestując i strajkując, młodzi ludzie wymachiwali flagami Vietkongu. Chodzi raczej o bezmyślne palenie domów, o obrzucanie policji i gwardii narodowej kamieniami i koktajlami Mołotowa, wreszcie o ostateczne niszczenie amerykańskich symboli narodowych.

Jednocześnie śmierć 4. osób i rany 9. zadane od kul gwardzystów nie były czymś zaplanowanym z góry, jak chciałaby lewicowa propaganda rozdmuchująca to nieszczęśliwe zdarzenie, lecz wyniknęły z czystego przypadku. Po prostu gwardziści wcześniej rzucający gaz łzawiący nie zdjęli w krytycznym momencie masek, i w rezultacie strzelali ni to na oślep, ni to w obronę własnej, ni to w szoku. Niezależnie od wszystkiego, wydarzenia na uniwersytecie w Kent były punktem kulminacyjnym rewolty studenckiej w Stanach i od tego momentu zaczęła ona powoli przygasać. Stopniowo kończyła się epoka nihilizmu i rozpasania. Dzisiaj lewicowa propaganda gloryfikuje poległych studentów. Czyni tak, gdyż są oni dla niej uosobieniem walki z

ustalonym porządkiem społecznym, porządkiem tak drogi autorowi artykułu. Niszczyli oni to wszystko, w co Dwight D. Murphey i ponad 60% Amerykanów (w oparciu o badania opinii publicznej przeprowadzone przez "Newsweek") wierzy.

Pozostałe artykuły, choć traktują o innych sprawach, utrzymane są w podobnym tonie. I tak **Thomas O. Ostrom** boleje nad tym, że byli lewicowi radykałowie, ludzie o zapatrywaniach prokomunistycznych, krytykujący CIA, otrzymują za kadencji Billa Clintona nobilitowane stanowiska rządowe, podczas gdy weterani wojny wietnamskiej są obecnie dyskryminowani za swe promilitarne sympatie.

Z kolei **William O. Briggs Jr., J.D.** wzywa do przeciwstawienia się narastającej w Stanach demagogii ateistycznej i domaga się poszanowania praw większości do wyznawania własnej religii. Całe zło bowiem bierze się z błędnej interpretacji Pierwszej Poprawki do Konstytucji. Ateiści, choć będący w mniejszości, forsują program, który miałby wszystkim wierzącym tego świata zamknąć usta raz na zawsze. Pierwszą Poprawkę rozumieją oni w ten sposób, że religia ma być trzymana poza nawiasem życia społecznego.

Są w "Conservative Review" również artykuły poświęcone sprawom międzynarodowym, jak choćby tekst redaktora naczelnego pisma, **Frederica N. Smitha**, traktujący o aferze z przetrzymywaniem w sowieckich i wietnamskich obozach pracy przymusowej żołnierzami amerykańskimi. Autor zwraca uwagę na kompletną inercję rządu Stanów Zjednoczonych pomimo dokładnej znajomości przezeń dotyczących tej sprawy faktów.

A.Z.



Pan Mieczysław Bona – przedstawiciel naszego pisma w Kanadzie podczas festiwalu w dniu 2 sierpnia 1993 r. w Edmonton. Dzień ten nazywa się „Civic Holiday” lub Hertige Day i obchodzony jest co roku przez mniejszości narodowe w Kanadzie.

czytaj i popieraj miesięcznik „Solidarność Walcząca”

DZIĘKUJEMY !!!

Dziękujemy za wpłaty na fundusz wydawniczy pisma: 105\$ – na kampanię wyborczą SW-PW, zamiast kwiatów na grób zabitego w 1970 r. naszego brata Grzegorza – E. S. Brodowska i W. Brodowski - Prus, 64\$ – prenumerata „Conservative Chronicle” – W. Brodowski - Prus, 5+5\$ – Gen. Władaw Bakierowski. Serdecznie dziękujemy !!!



Numer zamknięto 01.11.1993 r. Wydawca: Wydawnictwo „WiS”. Redaguje zespół: Maciej Frankiewicz, Zbigniew Rutkowski (red. prowadzący). Adres redakcji: 61-655 Poznań, ul. Gromadzka 23a. Stałe punkty kolportażu: Poznań – Klub „WiS” ul. Górna Wilda 106, środa godz. 17.30 - 19, czwartek 16-18, tel. 33-00-91; Wrocław – Biuro Partii Wolności Pl.Św. Macieja 5 tel. 22-13-32, Łódź - Klub „WiS”, ul. Próchnika 1 l p. pon - środa 17-18.30, Warszawa ul. Smolna 40 lllp. tel. 26-47-12. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania i zmiany tytułów w nadsyłanych materiałach.

Tekstów nie zamówionych nie zwracamy. Prenumerata: półroczna (gwarantuje otrzymanie 6 kolejnych n-rów od daty wpłaty) – 54.000 zł, roczna (12 n-rów) – 100.000 zł. Prenumerata zagraniczna roczna: zwykła – 15\$, lotnicza 30\$. Przekazy pocztowe (z dokładnym adresem prenumeratora i ilością zamawianych egz.) prosimy kierować na adres wydawcy: Wydawnictwo „WiS” ul. Gromadzka 23a, 61-655 Poznań. Czytaj i popieraj miesięcznik „Solidarność Walcząca”.